

## DZIECI DZIECIOM



Fot. Dariusz Ociepka

**Służę Bogu i Ludziom  
Jubileusz ks. Januarego Wątroby**

**Karty z kalendarza  
Stanisława Kulmy**

**Order Serca  
wspomnienia o Elżbiecie Bulandzie**

**Polsko-słowacki  
dialog w obiektywie**

**Rocznica bitwy pod Grunwaldem**

**Miejsce tradycji kultury  
Ziemi Limanowskiej**

**Tradycja czy nowoczesność  
- limanowskie podcienia**

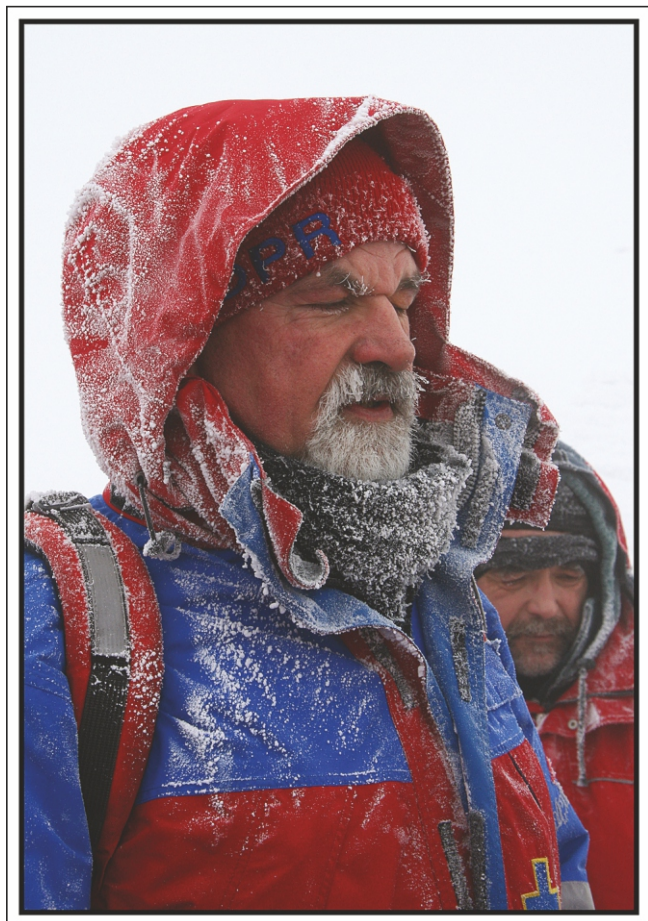
**Początki zorganizowanej  
motoryzacji w Limanowej**

**Ogrody poetyckie 2010**



Spiski przydrożny krzyż - fot. Kamil Bańkowski.

## DIALOG KULTUROWY W OBIEKTYWIE



Babiogórska Nyctea scandiaca (Sowa śnieżna) - fot. Zbigniew Dutka.



Mogielica - fot. Bogdan Skrzekut.

# Polsko-słowacki dialog w obiektywie

14 maja w limanowskiej Miejskiej Galerii Sztuki odbyło się uroczyste otwarcie i inauguracyjny wernisaż wystawy fotograficznej, będącej pokłosiem polsko-słowackiego fotokonkursu pn. *Transgraniczny Dialog Kulturowy w Obiektywie*. Był to element polsko-słowackiego mikroprojektu pn. *Transgraniczny Dialog Kulturowy*. Realizuje go limanowska biblioteka we współpracy ze słowackim partnerem - Biblioteką Orawską w Dolnym Kubinie. Projekt jest współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu Tatry w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska-Republika Słowacka 2007-2013. *Echo Limanowskie* jest partnerem medialnym projektu, a poniżej echa tego przedsięwzięcia, ubrane w kilka komentarzy.



Uczestnicy konkursu fotograficznego „Transgraniczny Dialog Kulturowy w Obiektywie”. Fot. S. Łużny

*Halina Matras, dyrektor biblioteki:* Wystawa w naszej Galerii była ekspozowana przez miesiąc i cieszyła się dużym zainteresowaniem, naprawdę. Z tych wystawowych nagrodzonych i wyróżnionych zdjęć stworzymy profesjonalny fotoalbum,

którego spotkania promocyjne odbędą się we wrześniu w Limanowej i Dolnym Kubinie. W sierpniu wystawa jedzie właśnie do Dolnego Kubina. W tamtejszym Miejskim Centrum Kultury też będzie uroczystie otwarta i przez miesiąc prezentowana. ▶

Lemkowyna - fot. Zbigniew Podsiadło





Codzienny trud - fot. Jan Dutka.



Uroczysta procesja w obrządku prawosławnym na Świętą Górę Jawor w Wysowej 2008 r. - fot. Piotr Basałyga.

W międzyczasie jeszcze trafi – najprawdopodobniej – do Krakowa, a i być może też Nowego Sącza. Co ciekawe – ośrodki te zgłosiły chęć jej przyjęcia, nie widząc i nie oceniając jej wcześniej, sugerując się jedynie nieoficjalnym, „szepcącym” przekazem o jej artystycznej wartości. To chyba dość wymowne...

*Burmistrz Limanowej Marek Czczółka, otwierając inauguracyjny wernisaż:* Cieszę się już dziś takim dużym zainteresowaniem tą wystawą i gratuluję, bo tak jak pani dyrektor powiedziała humorystycznie: zobaczyć i umrzeć. Jest to wspaniały pokaz fotografii, bardzo szeroko zakrojony tematycznie. Tym bardziej się cieszę, że cały ten projekt konkursu wpisuje się w ramy obchodów 40-lecia współpracy między Limanową a Dolnym Kubinem. Naprawdę, jest na co popatrzeć i co nagradzać, bo ogromna ilość tych zdjęć zasługuje na wyróżnienie. Dziękuję bardzo polskim i słowackim uczestnikom za to, że zechcieli wziąć udział w konkursie i tutaj w Limanowej pokazać swoje fotografie, czyli to, co najlepsze.

*Przewodniczący Rady Powiatu Limanowskiego Jacenty Musiał:* Kultura i jej materialne wytwory są przede wszystkim dobrem wspólnym

narodów i cieszymy się niezmiernie, że właśnie ten projekt, oparty o polsko-słowacki dialog kulturowy doszedł do skutku, w wyniku czego powstała ta wystawa. Kultura świadczy o sile narodu. I te fotografie świadczą właśnie o sile polskiego i słowackiego narodu.

*Andrzej Stawiarski (przewodniczący jury konkursowego, krakowski fotoreporter, dziennikarz, członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich:* Chciałem powitać i podziękować uczestnikom konkursu – Wy Państwo jesteście tutaj najważniejsi. Są na tej wystawie dobre pomysły i wykonanie jest również znakomite, a jak to idzie w parze, to nie trzeba już niczego więcej. Bardzo ciekawie, często nieszablonowo i pomysłowo starano się zobrazować tytułowe zagadnienie, czyli Transgraniczny Dialog Kulturowy. Tym bardziej jest to warte podkreślenia, bo tematyczne wymagania konkursowe nie były łatwe. Jak zobrazować taki dialog? Okazało się, że uczestnikom nie stworzyło to większego problemu. Tytuł konkursu zresztą nawiązuje sam w sobie do fotografii, bo fotografia jest transgraniczna, a każde zdjęcie to zapis naszych emocji, jakie przeżywamy robiąc je. Te fotografie są bardzo zróżnicowane i to nas, jako jury podczas oceny, bardzo cieszyło. Jakie były kryteria? Podstawowe: dobre zdjęcie. Składa się na nie i jakość techniczna, i jakiś pomysł, sposób estetycznego zapisu. Widać, że wasze działania były przemyślane. Są dobre zdjęcia-jest świetna wystawa-będzie klasowy fotoalbum. Konkurs-wystawa-wydawnictwo: jest to pewne zamknięte przedsięwzięcie i dopełnione.



Kod kreskowy - fot. Łukasz Wojtas.

Gratuluję. Fotografujcie państwo dalej, bo fotografia jest bardzo bardzo potrzebna. A tym bardziej jest potrzebna, że fotografujecie coś co znacie, co jest blisko was.

*Zbigniew Podsiadło (uczestnik konkursu; profesjonalista; bez przesady-jeden z najbardziej znanych polskich artystów fotografików) - na pytanie co go skłoniło, by wziąć udział w konkursie:* Idea konkursu mnie pociągnęła – chodzi o ten dialog kulturowy. Bo fotografia jest tak uniwersalnym językiem, że tu nie trzeba opowieści. Na zdjęcia się patrzy i się je rozumie. To jest środek do porozumiewania się między ludźmi, między kulturami, tak uniwersalny... I to jest też siła fotografii. Ja się bardzo cieszę, że jestem tu z wami, że mogę moją pasję wam zaprezentować. A nagrody? Drugorzędna sprawa. Chodzi o to, by pokazać swoje zdjęcia w dobrym towarzystwie. To jest istotne. Cieszę się, że mogę je tu pokazać i zaprezentować razem z wami. Wspaniała okazja, dobre miejsce. Poziom bardzo wysoki. Wystawa przekrojowa. Już sobie ostrzę apetyt na ten pokonkursowy fotoalbum.

*Limanowska biblioteka, organizator:* Nie będziemy relacjonować szczegółowo inauguracyjnego otwarcia i całego sztafazu z taką okazją związanego. Hasłowo tylko podziękujemy. Dziękujemy wszystkim obecnym za liczny udział w otwarciu wystawy (przymiotnik „liczny” dotyczy też słowackich gości, przybyłych na otwarcie z różnych miejsc Słowacji). Dziękujemy uczestnikom konkursu za-znowu-liczny udział (przymiotnik „liczny” znowu dotyczy też słowackich uczestników, bo procentowo liczba ogólna konkursowiczów



W Tatrach - fot. Robert Widzisz.



Zamek - fot. Janusz Wanczyk.

to prawie że fifty-fifty). To niesamowite, że pomimo – powiedzmy sobie szczerze – nielicznej i niewysokiej puli nagród w procedurze konkursowej, spotkał się on z takim zainteresowaniem i „absorbpcją”; że cel finansowy nie był najważniejszy – bo chyba tak możemy już, jako organizator, założyć. Choć na początku...

..., *Nie powiem: na początku obawialiśmy się*” - tymi słowami zaczyna się tekst dyrektora biblioteki Haliny Matras w wystawowym folderze. Odnoszą (odnosiły?) się one do obaw o frekwencję w konkursie. Dwa zdania dalej w tym tekście jest tak: *„Jak się okazało: obawy niepotrzebne były, odwaga by zorganizować taki konkurs opłaciła się po stokroć (...)*”. I to najprawdziwsza prawda. Prawie stu uczestników nadesłało ogółem 720 prac, z których konkursowe Jury wybrało 322 fotografie na wystawę (i tu następane podziękowania ze strony biblioteki dla Wysokiego Jury za ciężką, merytoryczną i profesjonalną pracę – zresztą; czegoż innego od profesjonalistów fotografii można by oczekiwać? Panowie: Andrzej, Janie, Jerzy – big up i dzięki!). Dziękujemy władzom miasta i powiatu w osobach burmistrza Limanowej Marka Czeczótki i przewodniczącego Rady Powiatu Limanowskiego Jacentego Musiała za ogólne wsparcie, formalne i oficjalne otwarcie wystawy oraz dobre, ciepłe słowa skierowane pod adresem uczestników i organizatora.



Pod skleným zvonom - fot. Miroslav Mesaros.



## Światowy standard leczenia blisko pacjenta

16 nowoczesnych stanowisk do dializoterapii na 500 m kw. powierzchni to efekt trwającego 9 miesięcy remontu limanowskiej stacji dializ. Rozbudowa ośrodka o ponad 200 m kw., wyposażenie go w najnowocześniejszy na świecie sprzęt dializacyjny, pozwalający na stosowanie innowacyjnej metody dializy wysokoprzepływowej oraz całkowita wymiana stacji uzdatniania wody to najważniejsze wprowadzone zmiany. Modernizacja stacji kosztowała ponad 3 mln zł. Dzięki inwestycji Fresenius NephroCare Polska pacjenci z Limanowej i okolic, cierpiący na niewydolność nerek, będą teraz dializowani według światowych standardów i w komfortowych warunkach - w Limanowej funkcjonuje w pełni zintegrowany system opieki nad chorymi na nerki. Nowa stacja mieści się w oddzielnym budynku na terenie Szpitala Powiatowego w Limanowej, przy ul. Piłsudskiego 61.

pacjenci mogą korzystać z kompleksowej opieki nefrologicznej, znajduje się tu również stanowisko do zabiegów nagłych (tzw. dializ ostrych). W Limanowej funkcjonuje więc w pełni zintegrowany system opieki nad chorymi na nerki. Wewnątrz budynku powstał też szyb windowy. Dzięki windzie nawet pacjenci leżący w szpitalu, którzy mają trudności z poruszaniem się, mają znacznie ułatwiony dostęp do stacji.

### Bezpieczeństwo i jakość leczenia

Nowoczesna aparatura medyczna firmy Fresenius Medical Care, w którą wyposażono limanowską stację, pozwala na stosowanie dializy wysokoprzepływowej, tzw. High-Flux. Jest to metoda bezpieczniejsza od standardowej hemodializy i zapewnia pacjentom lepsze niż dotychczas wyniki leczenia. *Komfort i jakość życia pacjenta są dla nas szczególnie ważne. Dializy wysokoprzepływowe wykonujemy jako jedyni w Polsce - to standard na stacjach Fresenius NephroCare. Dodatkowo podczas zabiegu stosujemy wyłącznie jednorazowe filtry dializacyjne, mimo że NFZ dopuszcza filtry wielokrotnego użytku. Taka procedura praktycznie eliminuje ryzyko zakażeń - tłumaczy dr Aksamit.* Nowa jakość leczenia pozwala na lepsze oczyszczenie krwi z toksyn, a tym samym przyczynia się do poprawy samopoczucia pacjentów, co pozytywnie wpływa na wyniki ich leczenia. To z kolei zwiększa szanse chorego na przeszczep nerki. Ośrodek został wyposażony także w nowoczesny, w pełni zautomatyzowany system uzdatnia-



Przeprowadzka do świeżo wyremontowanego lokalu daje wiele bezpośrednich korzyści osobom dializowanym. *Warunki leczenia, które proponujemy naszym pacjentom tu, w Limanowej, są teraz na najwyższym poziomie. Usługi światowej klasy to wizytówka naszej firmy we wszystkich krajach, w których działamy. Dzięki naszej inwestycji Limanowa wzbogaciła się o*

*nowoczesny ośrodek medyczny - mówi o nowej stacji dializ dr Dariusz Aksamit, dyrektor operacyjny Fresenius NephroCare Polska, właściciel placówki.*

Z dializoterapii w limanowskiej stacji dializ korzysta teraz 54 pacjentów. Są to głównie chorzy z Limanowej i Bochni. Docelowo stacja będzie mogła przyjąć nawet 90 pacjentów. Przy ośrodku działa również poradnia nefrologiczna - pa-

nia wody. Uzyskana w ten sposób woda jest ultraczysta – taka właśnie jest niezbędna do zabiegów prowadzonych w stacji dializ.

Projektując rozbudowę i funkcjonalność nowej stacji, firma wzięła pod uwagę także sytuacje, gdy konieczne będzie wykonywanie tzw. dializ ostrych. Zabieg prowadzony jest w przypadku nagłego wystąpienia objawów niewydolności nerek lub pogorszenia stanu zdrowia pacjenta dializowanego m.in. na skutek niewłaściwej diety. W limanowskiej stacji dializ, stworzono stanowisko ostre z przenośnym uzdatniaczem, które pozwala na wykonywanie dializ dla pacjentów szpitala. *Dzięki temu, w sytuacjach nagłych, pacjenci nie zostaną pozbawieni pomocy i będą mogli liczyć na dializę ratującą życie* - tłumaczy dr Jan Cina, kierujący stacją dializ w Limanowej. W stacji znajdują się także 3 oddzielne stanowiska dla pacjentów z wirusowym zapaleniem wątroby typu B i C.

Stacja dializ w Limanowej przyjmuje pacjentów już od 14 lat. W 2007 roku placówkę wydzierżawił od szpitala Hand-Prod Sp. z o.o., a od 2010 roku usługi dializoterapii świadczy Fresenius NephroCare Polska, największa w Polsce sieć niepublicznych stacji dializ, należąca do międzynarodowego koncernu Fresenius Medical Care, dostarczającego produkty i usługi dla pacjentów z niewydolnością nerek. Nowy obiekt spełnia wszystkie wymagania na poziomie europejskiej opieki medycznej. Szereg sprawdzonych rozwiązań technologicznych oraz rygorystyczne spełnianie ogólnoswiatowych wymogów jakościowych firmy Fresenius pozwala zapewnić większe bezpieczeństwo i wyższy standard leczenia.

## **Komfort pacjenta**

W stacji zadbano jednak nie tylko o zaplecze techniczne, ale również o dobre samopoczucie dializowanych. Stacja ma trzy sale dializacyjne (ogólną, ze stanowiskami dla pacjentów zarażonych HCV i HBV oraz ze stanowiskiem do dializy ostrej). Opiekę medyczną zapewnia pacjentom wysoko wykwalifikowany personel medyczny, a do dyspozycji chorych oddano nowe pomieszczenia socjalne – dwie szatnie, oddzielne dla kobiet i mężczyzn. „Pacjenci spędzają u nas średnio po 5 godzin trzy razy w tygodniu. Stacja dializ jest dla nich bardzo

ważnym miejscem, dlatego tak ważne jest zapewnienie chorym jak najlepszych warunków leczenia i pobytu” – tłumaczy Grażyna Janik, pielęgniarka oddziałowa stacji dializ. Pacjenci mają zapewniony transport na dializy i posiłek regeneracyjny. Placówka świadczy usługi dla chorych nieodpłatnie, w ramach kontraktu z NFZ, pracuje na trzy zmiany, od poniedziałku do soboty, w godzinach od 6.00 rano do 23.00. Jeśli potrzebna jest dializa ostra, stacja jest gotowa do jej przeprowadzenia przez 24 godziny na dobę.

**Marta Andrzejewska**

*Redakcja „Echa” dziękuje za przygotowanie materiałów dotyczących otwarcia nowej stacji dializ w Limanowej.*





Uczestnicy Międzynarodowego Pleneru Rzeźbiarsko-Malarskiego przed budynkiem Muzeum Ziemi Limanowskiej.

Fot. Jakub Toporkiewicz

## Sztuka nie zna granic



W dniach 21–31 maja br. w Limanowskim Domu Kultury odbył się Międzynarodowy Plener Rzeźbiarsko – Malarski „SZTUKA NIE ZNA GRANIC”. W plenerze uczestniczyło wielu artystów, którzy oprócz twórczej pracy, odwiedzali m. in. uprawiającego artystyczne kowalstwo (i od malarskiego pędzla też nie stroniącego) Władysława Raczka. Poza tym podziwiano kolekcjonerskie zbiory Zygmunta Kłosowskiego. Natomiast później odbyły się „posiady” w muzealnej pracowni autora tego artykułu. Ponadto inspiracją do malowania dla artystów był też gościnny „Poetycki Ogród” Antoniego Mamaka, znajdujący się przy ulicy Leśnej, daleko od centrum miasta. Odbyło się także wspólne ognisko wraz z władzami Limanowej i Magistratem z Dolnego Kubina i muzyczną oprawą zespołu „Limanowian”. Wszystkie te wydarzenia natchnęły artystów do stworzenia pięknych dzieł, które w ramach podsumowania zaprezentowano w limanowskim muzeum. Wystawa poplenerowa odbędzie się w Miejskiej Galerii, w czasie „Dni Limanowej”, które planowane są na sierpień. Podobna ekspozycja będzie miała miejsce we wrześniu, w słowackiej miejscowości Dolny Kubin.

W plenerze rzeźbiarsko-malarskim uczestniczyli: *Alexandra Breyerová, Anna Gajdicová, Monika Kolenčiková, Gabriel Kiss, Kataryna Pridavková, Andrea Smitková, Martin Strihan, Vladimír Zrník* (Słowacja) oraz *Kazimierz Brzozowski, Kornel Janczy, Jolanta Kłosowska, Zygmunt Kłosowski, Aleksander Majerski, Artur Struzik, Józef Twaróg, Marzena Wołkowicz* (Polska).

**Tekst: Aleksander Majerski,  
Fotografie: Aleksander Majerski,  
Andrzej Giza**



# Debatowali o dialogu

Na dwa upalne, czerwcowe dni limanowska biblioteka przeistoczyła się w lokalne mikrocentrum konferencyjne. Zorganizowano i przeprowadzono w jej murach polsko-słowacką konferencję. Jej tytuł ogólny to **TRANSGRANICZNY DIALOG KULTUROWY W DEBACIE**.

Konferencja była dwudniowa, podzielona na panele tematyczne, z polskimi i słowackimi prelegentami, zaproszonymi gośćmi oraz uczestnikami. Trzy panele tematyczne były prezentowane, konferowane i debatowane. Mianowicie:

- *Zagrożenia cywilizacyjne XXI wieku. Definicja, istota, sposoby przeciwdziałania.*
- *Walory turystyczno-krajoznawcze, etnograficzne i kulturalne obydwu regionów. Podobieństwa i różnice.*
- *Wspólne doświadczenia transgraniczne i dorobek kulturalno-literacki.*



W konferencji uczestniczyli zaproszeni goście reprezentujący przeróżne polskie i słowackie instytucje – oczywiście biblioteki, ale i szkoły, redakcje, wydawnictwa, stowarzyszenia czy władze samorządowe. Dotyczy to zarówno polskich, jak i słowackich gości i uczestników. Ogółem audytorium liczyło około 100 osób.

Pierwszy dzień i otwarcie konferencji to 10 czerwca. Dokonali go – po powitaniu gości – dyrektor limanowskiej biblioteki Halina Matras, wraz z burmistrzem Markiem Czechtką, wicestarostą limanowskim Franciszkiem Dziędziną i przewodniczącym Rady Powiatu Jacentym Musiałem. W tym dniu konferowany był pierwszy panel, dotyczący zagrożeń cywilizacyjnych. Nim jednak rozpoczęła się właściwa część przedsięwzięcia, miała miejsce miła uroczystość. Przewodniczący Rady Miasta Limanowa Ryszard Kulma odczytał uchwałę, wręczył odznakę i nadał tytuł *Przyjaciela Miasta Limano-*

*wa* dr. Milanowi Gonda, pracownikowi naukowemu Matici Słowackiej (coś a'la Wydawnictwo Narodowe).

Pierwsze wystąpienie konferencyjne miał prof. Zbigniew Nęcki z krakowskiego UJ, najbardziej chyba znany i ceniony współczesny polski psycholog społeczny. „*Współczesna wieża Babel – cywilizacyjne zagrożenia komunikacji międzykulturowej*” – taki był tytuł jego wykładu. Wykładu nie tylko arcyciekawego, ale i brawurowo zaprezentowanego. Jak się okazało w trakcie trwania konferencji - profesor Nęcki to nie tylko osobowość akademicka czy świata nauki, ale po prostu pogodny, otwarty facet i dusza towarzystwa przy tym. Po nim swój referat zaprezentował dr František Jedinák, dyrektor Agencji Rozwoju Regionalnego SEVER z Dolnego Kubina (*Internet, mass media, nowoczesne technologie informacyjne a globalne zagrożenia ludzkości*) ▶

► w XXI stuleciu. Ryzyko alienacji człowieka, oglupiania i upadku społeczeństwa). Następnie temat zagrożeń cywilizacyjnych zszedł na nieco bardziej specjalistyczny stopień – w odniesieniu do bibliotek i ich roli w tym kontekście. Głos zabrał prof. Jacek Wojciechowski, żywa ikona współczesnego bibliotekarstwa polskiego. Dowiódł on podczas swojego wykładu (*Biblioteki wobec zagrożeń cywilizacji współczesnej*), że rola książnic jest naprawdę istotna i społecznie potrzebna. A formę w jakiej prof. Wojciechowski przekazał swoją wiedzę i doświadczenia w tej kwestii, można określić jednym słowem: mis-trzo-stwo! Na koniec pierwszego dnia konferencyjnego swój wykład przedstawiła dr Darina Janovská, pracownik naukowy słowackiej Biblioteki Narodowej z Martina. Zdefiniowała słowackie „typy” zagrożeń cywilizacyjnych (na marginesie: tożsame i naszym) i sposoby walczenia z nimi, za przykład biorąc sobie swoją instytucję (*Zagrożenia cywilizacyjne a biblioteki słowackie na przykładzie słowackiej Biblioteki Narodowej*). Po dyskusji i wspólnym posiłku zaproszeni goście ruszyli w Limanowszczyznę na wycieczkę szkoleniowo-poznawczą, wiodącą szlakami wędrówek górskich Jana Pawła II, Władysława Orkana i Wisławy Szymborskiej. Ten gorący, konferencyjnie i dosłownie, dzień zakończyło wspólne ognisko.

W dzień drugi znowu upały, jak u Schulza w *Sklepkach cynamonowych* niemalże. Uciążliwe to było dla wszystkich, ale specjalnie nie przeszkadzało. Swoje robiła nowa klimatyzacja w głównym pomieszczeniu Miejskiej Galerii Sztuki, gdzie odbywała się konferencja. Po rodzajowych powitaniach i przemówieniach ruszył panel drugi. Pierwsze wystąpienie (*Orawa - bogata historia, walory przyrodnicze, pracownicy mieszkańcy*) należało do Petera Huby, regionalisty i dyrektora Biblioteki Orawskiej w Dolnym Kubinie. Po nim głos zabrała dr Stanisława Trebunia-Staszal z UJ, wysokiej próby specjalistka w sprawach polsko-słowackiego pogranicza (*Przekroczyć granicę. Polsko-słowackie relacje na przykładzie wybranych zagadnień z przeszłej i współczesnej kultury Podhala, Orawy i Spiszu*). Następnie powrót do bardziej bibliotecznego ujęcia tematu - dr Mária Jagnešáková (dyrektor Muzeum P.O. Hviezdoslava) i mgr Katarína Ileninová (Biblioteka Vavrince Čaploviča



Ryszard Kulma - przewodniczący Rady Miasta Limanowa oraz burmistrz Marek Czczótko nadają tytuł „Przyjaciół Miasta Limanowa” dr. Milanowi Gondzie.

w Dolnym Kubinie) z wykładem pt. *Orawskie Muzeum P.O. Hviezdoslava oraz polonica w księgozbiorze Biblioteki Vavrince Čaploviča w Dolnym Kubinie*. Ciekawe wystąpienie – po nim krótka przerwa – i ostatni panel konferencji o nazwie: *Wspólne doświadczenia transgraniczne i dorobek kulturalno-literacki*. Tutaj jako pierwszy wystąpił świeżo upieczony *Przyjaciel Limanowej dr Milan Gonda z tematem Regionalne biblioteki na Słowacji i ich rola w rozwijaniu oraz upowszechnianiu zjawisk kulturalno-literackich w regionie*. Dobry, ciekawy i plastycznie zaprezentowany był to referat; tak fajny, jak i fajnym człowiekiem jest dr Gonda. No i na koniec pisarz Andrzej Stasiuk, „słowacjofil” autentyczny i zdeklarowany, prywatnie i twórczo. W ramach swojego wykładu (*Transgraniczność polsko-słowacka w kulturze, literaturze i relacjach międzyludzkich*), snuł werbalną narrację o Słowacji równie dobrze i pasjonująco, jak i tą na kartach swych książek, choćby w *Fado*, *Jadąc do Babadag* czy nawet *Taksim*. Biła z tego szczerza fascynacja tym, co zobaczył/przeżył/doświadczył u przyjaciół Słowaków. Jego wystąpienie, mało naukowe - bardzo życiowe, było adekwatnym podsumowaniem i ostatecznym elementem spinającym ten dwudniowy TRANSGRANICZNY DIALOG KULTUROWY W DEBACIE.

Bo dialog prowadzony na płaszczyźnie kultury to jeden z najefektywniejszych sposobów na zbliżanie do siebie i przenikanie określonych grup. Ten nasz, dwudniowy, limanowski dowiódł, że wiele nas łączy na niwie nie tylko kulturalno-literackiej, ale też historycznej, przyrodniczo-et-

nograficznej czy społecznej. Że nasze współczesne zagrożenia cywilizacyjne okazały się tożsame i podobnie się z nimi walczy. Co jeszcze? Że jesteśmy tacy sami, niemalże identyczni, że jedynie różni nas tylko trochę język, że fajnie się dogadujemy, że bardziej *Polak-Słowak*, niż *Polak-Węgier*, *dwa bratanki ...*

\*\*\*

Moc przedstawicieli z przeróżnych instytucji gościło i konferowało w Limanowej. Ze strony słowackiej chociażby reprezentowane były biblioteki i instytucje z: Martina, Presova, Starej Lubovni, Dolnego Kubina, Popradu, Bardejova, Liptowskiego Mikulasza czy Ružemberka. Ze strony polskiej – WBP Kraków, UJ, Małopolski Urząd Wojewódzki, biblioteki z Gorlic, Nowego i Starego Sącza, Krynicy, Wieliczki, Krosna, Zakopanego, Proszowic czy chociażby Dąbrowy Tarnowskiej. Szkoły z Limanowej i Dolnego Kubina, animatorzy kulturalni z Polski i Słowacji, redaktor naczelny warszawskiego „Bibliotekarza” i wielu wielu innych, których nie sposób i miejsce wymieniać.

Konferencja była jednym z działań polsko-słowackiego projektu p.n. TRANSGRANICZNY DIALOG KULTUROWY, realizowanego przez limanowską bibliotekę.

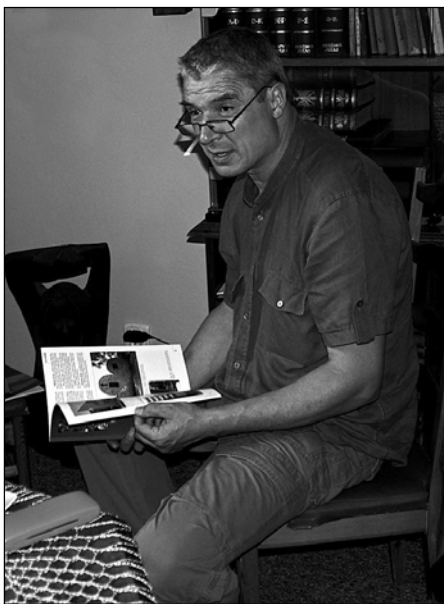
Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu Tatry w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska-Republika Słowacka 2007-2013.

**Fotografie: Bogdan Skrzekut**

# Szkoda, żeśmy się nie spotkali, panie Bach ...

Pracując przy konferencji na zasadzie doskoków i odskoków, nie mogłem być bezpośrednim odbiorcą wszystkich wystąpień. Myślę jednak, że przeciętny uczestnik tego międzynarodowego, a właściwie: ponadnarodowego spotkania, już tylko na podstawie wybranych odczytów mógł być wprowadzony w sedno problematyki. W jej złożoność i prostotę jednocześnie. Pierwsze wynika ze złożoności kulturowej „światowej wioski”, drugie wskazuje, że nasz w skali świata mikroregion polsko-słowacki czy nawet środkowoeuropejski procesowi globalnej ewolucji zwyczajnie podlega. Specyfiką już tylko naszą są skutki faktu, że „jesień ludów” 1989 roku samych jej realizatorów zaskoczyła, co do dziś skutkuje. Może trzeba by tu skłonić głowę pamięci „papieża mądrego antykomunizmu” Jerzego Giedroycia, głoszącego, że zawsze należy być przygotowanym nie tylko na najgorsze, ale i najlepsze.

Mnie zainteresowały szczególnie – to oczywiście odczucie subiektywne - dwa wystąpienia. To inauguracyjne dwudniową sesję i drugie, ją zamykające - prof. Zbigniewa Nęckiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Andrzeja Stasiuka, pisarza i „wielkiego świata podróżnika”. Dwie osobistości dużego wymiaru i, co też istotne, „medialne”.



Andrzej Stasiuk



prof. Zbigniew Nęcki

Tytuł mojej reminiscencji jest końcowym cytatem z utworu Paula Barza „Kolacja na cztery ręce” o nie zaistniałym w rzeczywistości spotkaniu Jana Sebastiana Bacha i Jerzego Haendla. Dramat w Polsce upowszechniła realizacja Kazimierza Kutza z początku lat 90 –tych z pomnikowymi kreacjami Romana Wilhelmiego i Janusza Gajosa.

Wielkie indywidualności poza oczywistymi różnicami łączy, jeśli już nic innego, poziom, na którym się poruszają. Zabiegaliśmy żeby do jakiejś, bodaj „ogniskowej debaty” pomiędzy profesorem Nęckim a Andrzejem Stasiukiem podczas limanowskiej konferencji doszło.

Nie udało się tym razem.  
Szkoda ...

## Kierat 2010

Na starcie VII Międzynarodowego Ekstremalnego Maratonu Pieszego KIERAT 2010 stanęły 503 osoby, w tym 56 kobiet i 447 mężczyzn. Do mety dotarło 231 zawodników, w tym 14 kobiet. Wszyscy zmieścili się w 30 godzinnym limicie czasu.

Na pogodę uczestnicy nie mogli narzekać, bowiem w okresie poprzedzającym Kierat nie było dnia bez deszczu, często intensywnego i trwającego kilka godzin, tymczasem zarówno noc z piątku na sobotę, jak i sobotni dzień odbyły się bez większych opadów. Warunki marszu, szczególnie nocą, były jednak chwilaми bardzo trudne.

(ciąg dalszy na stronie 20)



Z inicjatywy rodziców dzieci ćwiczących w klubie „ARS”, 23 maja w hali sportowej Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej odbył się Turniej Karate Kyokushin. Przesłaniem turnieju było wsparcie dzieci, podopiecznych Limanowskiej Akcji Charytatywnej. Organizatorami imprezy były limanowskie kluby: „ARS” i UKS „Trójka” oraz Tatrzański Klub Karate Kyokushin.

## Dzieci dzieciom



Grupa zaawansowana Klubu ARS Limanowa. Od lewej: Miłosz Czaja, Michał Czaja, Maciej Ładoś, Bartłomiej Wajda, Andrzej Mrozek, Filip Ociepka, Oskar Pażucha, Dariusz Wajda, Bartosz Bulanda.

W barwnym i bogatym programie można było zobaczyć pokazy karate, aikido, iaido (czyli szermierka samurajska). Turniej rozpoczęła grupa sportowa pokazem karate w wykonaniu dzieci Limanowskiego Klubu „ARS” w składzie: *Oskar Pażucha, Andrzej Mrozek, Marek Mrozek, Michał Czaja, Miłosz Czaja, Maciej Ładoś, Bartłomiej Wajda, Dariusz Wajda, Krzysztof Król, Bartosz Bulanda, Igor Bubula, Filip Ociepka, Jakub Ociepka, Szymon Ociepka, Sebastian Sukiennik, Renata Sukiennik, Milena Sukiennik, Michał Sukiennik, Przemysław Stachak, Mateusz Wojtas, Jan Adamczyk, Aleksy Mól, Małgorzata Sroka, Gabriel Jędrzejek, Jakub Kądziołka*. Występ został przyjęty entuzjastycznie przez publiczność. Pokazem Tameshiwari czyli łamania twardych przedmiotów, w wykonaniu dorosłych sensei Grzegorza Popiołka (1 dan) z Zakopanego oraz sensei Arkadiusza Sukiennika (1 dan) i sempai Roberta Dziedzica (1 kyu) zakończono występy.

Widowiskowej prezentacji technik karate (uderzeń i kopnięć) dozwolonych i niedozwolonych podczas turnieju dokonali: sensei Marek Golonka (1 dan) i sempai Robert Sukiennik (3 kyu).

W przerwach pomiędzy poszczególnymi konkurencjami można było obejrzeć kunszt walk aikido w wykonaniu: Nowosądeckiego Stowarzyszenia AIKIDO pod kierunkiem sensei Wiesława Paszewskiego (3 dan), AIKIDO NISHIO w wykonaniu Klubu Renshin Aikido Dojo z Nowego Sącza pod kierunkiem sensei Dariusza Lisa (2 dan) oraz szermierki samurajskiej BATTODO w wykonaniu shihan Tomasza Piotrowicza (6 dan) i sensei Jakuba Piotrowicza (2 dan) z Warszawy.

Liczenie zgromadzona publiczność miała okazję podziwiać nie tylko karateków, ale i występy dziewczęcych zespołów tanecznych cheerleaders zespołów KEDEX i ARS. Ciekawym pokazem był występ finalisty programu „You can dance” Rafała Kryla „TITO”.

**Na okładce:** Zwycięzcy w kategorii kumite kadet. Od lewej: Andrzej Mrozek, Dariusz Wajda, Bartosz Bulanda, Oskar Pażucha - wszyscy z Klubu ARS Limanowa.



Michał Sukiennik - 6 lat.



Aleksy Mól - 7 lat.

Krzysztof Król - 8 lat.





Jakub Ociepka - 7 lat.



Pokaz kata w wykonaniu zawodników zaawansowanej grupy Klubu ARS.



Szymon Ociepka - 7 lat.

Milena Sukiennik - 6 lat.



Atmosfera turnieju była niezwykle gorąca bowiem, młodzi zawodnicy pragnęli jak najlepiej wypaść przed rodzicami, kolegami i publicznością. W szranki stanęła 65 osobowa grupa zawodników i zawodniczek z czterech klubów: Limanowskiego Klubu „ARS”, Tatrzańskiego Klubu Karate Kyokushin, Sekcji Karate Kyokushin przy ZS w Pasierbcu oraz IKO Sosai Group Warszawa. Sędzią głównym zawodów był sensei Grzegorz Popiołek (1 dan). Młodzi adepci karate rywalizowali w konkurencjach kata i kumite w kategoriach wiekowych. Dokonano klasyfikacji drużynowej, wyróżniono uczestników „za ducha walki”, przyznano tytuł „najlepszy technik zawodów” oraz wręczono wyróżnienia dla najmłodszych uczestników turnieju. Wyniki turnieju na portalu internetowym „limanowa.in”.

Dobrze że limanowskie dzieci mają możliwość realizowania swoich ambicji i zainteresowań, a przy tym mogą wspierać swoich rówieśników „inaczej sprawnych”. Podczas turnieju zebrano dla dzieci – podopiecznych Limanowskiej Akcji Charytatywnej – kwotę 1925,68 zł.

Zawody zaszczylicili przedstawiciele władz samorządowych w osobach: Jan Puchała – starosta limanowski, Marek Czeczotka – burmistrz Limanowej, podinspektor Tadeusz Stachak – zastępca Komendanta Powiatowej Policji w Limanowej, Wiesław Wójtowicz – gospodarz hali sportowej a zarazem radny powiatowy, Paweł Pięta – dyrektor Zespołu Placówek Oświatowych w Limanowej, Jacek Włodarczyk – prezes UKS „Trójka”.

Turniej odbył się dzięki wsparciu i pomocy sponsorów: Elektrial – Piotra Mrożka (sponsor główny), Elektret – artykuły elektryczne, Firma „Joniec” Mieczysława Jońca, Kulinar, Studio Video VISAGE Piotra Dutka, W.P.P.U.H. „JANDA” Janiny Dudy, CHEMOBUDOWA Kraków S.A., sklep sportowy GOL Jacka Włodarczyka, BUDREM – Przedsiębiorstwo Usług Budowlanych, Zzeppelin, STRAMA – szkoła narciarska i snowboardowa, VEGA - Nieruchomości, MIDREW Władysława i Pawła Michurów, www.uRenaty.pl, Ubezpieczenia KEDDEX Krzysztofa Dutka, TATRAVET, MULTIDREW S.C., ŻÓŁTA TURNIA ZAKOPANE, Agencja Ochrony VIP SECURITY SYSTEM. Patronat medialny przyjęli Dziennik Polski, Echo Limanowskie, limanowski portal internetowy „limanowa.in”, limanowska telewizja internetowa „TV28”.

\*\*\*

Głównym organizatorem turnieju był Klub „ARS” z Limanowej. **Co to za klub? Kiedy powstał? Kto jest jego założycielem?**

W życiu bywa tak, że interesujące pomysły pojawiają się przypadkowo, najczęściej spontanicznie i prowadzą wówczas do ciekawych rozwiązań. Tak było i w tym przypadku. Znali się od lat. Ich pasją były i są walki wschodu. W przeszłości czynnie uprawiali ten sport w Limanowskim Klubie Karate Kyokushin. Kiedy z różnych powodów rozstali się z klubem nie zaprzestali treningów. ▶



Rozgrzewkę prowadzi Grzegorz Popiołek (1 dan) - główny sędzia turnieju.



Renata Sukiennik - 10 lat.

► Spotykali się nadal, aby hobbistycznie kontynuować to co kiedyś polubili i realizowali z pasją oraz zaangażowaniem. Dziś swój wolny czas postanowili wykorzystać praktycznie, przekazując swoje umiejętności limanowskim dzieciom. Podjęli się społecznej pracy i wspólnie z rodzicami doprowadzili do utworzenia klubu sportowego „ARS” Limanowa. Są to panowie Arkadiusz Sukiennik (1 dan) – inicjator, Robert Dziedzic (1 kyu), Robert Sukiennik (3 kyu), Przemysław Juszcak (4 kyu). W klubie istnieją trzy sekcje. Aktywnie działają Karate Kyokushin – 33 uczestników i Cheerleaders – 16 uczestniczek.

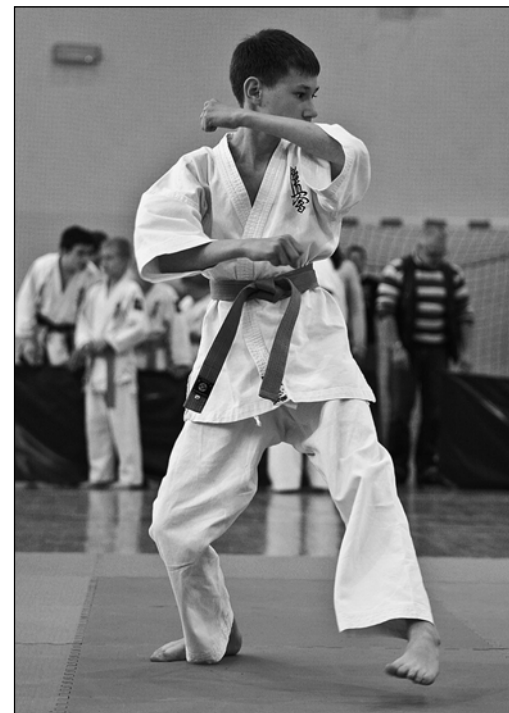
#### Jakie były początki?

Wiosną 2008 roku rozpoczyna się nieformalna działalność. Grupa dzieci *Michał Sukiennik, Filip Ociepka, Oskar Pażucha*, a następnie *Marek i Andrzej Mroźek, Michał, Marcin i Miłosz Czaja* oraz *Dariusz i Bartłomiej Wajda* w prywatnej sali przystosowanej do ćwiczeń rozpoczęli przygodę z karate. Wymieniona grupa dzieci z rodzicami 5 września 2008 roku uczestniczy w plenerowym treningu i pokazie karate, zorganizowanym dla integracji zespołu. Po tym spotkaniu zostaje podjęta decyzja o kontynuowaniu działalności klubu. Wszystko co następuje od tego momentu ma charakter dynamicznego rozwoju. Wiele osób zaczyna się interesować działalnością klubu, bowiem ta forma spędzania wolnego czasu dzieci stanowi dla nich świetną zabawę. Oddane pod troskliwą opiekę doświadczonych instruktorów w rodzinnej atmosferze doskonałą swój rozwój fizyczny i psychiczny.

*Niespożyte zasoby energii powodują, że dzieci są w nieustannym ruchu. Karate jest sportem, który daje możliwość poprawy sprawności ruchowej oraz rozwija pozytywne cechy charakteru, które wyrabiają: wytrwałość, cierpliwość, troskę o siebie oraz szacunek dla innych. Dzieci stają się bardziej odporne na stres, są silniejsze fizycznie i psychicznie – to opinie lekarzy i psychologów.*

Powróćmy do działalności klubu. Instruktorzy z satysfakcją obserwują postępy swoich podopiecznych. Dojrzała u dzieci chęć pokazania zdobytych umiejętności na zewnątrz w postaci oficjalnego turnieju. Po kilku miesiącach aktywnych ćwiczeń zostaje zrealizowane zamierzenie. Po raz pierwszy 14 grudnia 2008 roku grupa dzieci wyjeżdża do Kościeliska. Tam spotykają się z rówieśnikami z Tatrzańskiego Klubu, uczestnicząc w Turnieju Gwiazdkowym Kyokushin Karate Dzieci w kategorii kata. Z turnieju przywożą puchary i dyplomy, przekonując się, że systematyczna praca daje rezultat oraz satysfakcję i uznanie. Następne spotkanie odbywa się we wrześniu 2009 roku w hali sportowej przy Zespole Szkół nr 3 w Limanowej w ramach rewizyty Tatrzańskiego Klubu. Spotkania tego rodzaju wchodzić do stałego kalendarza wzajemnej współpracy – odbyły się jeszcze dwa spotkania.

Aktualnie sekcja karate składa się z grupy początkującej – 18 osób i grupy zaawansowanej – 15 osób. Dzieci zdobywają kolejne uczniowskie sprawności kyu. Spośród 33 uczestników 7 posiada



Filip Ociepka - 12 lat.

Dariusz Wajda - 9 lat.





Małgorzata Sroka - 7 lat.



Maciej Ładoś - 12 lat.

Michał Czaja - 13 lat.



Wspólna rozgrzewka.

pas koloru niebieskiego, 13 pomarańczowego. Ze względów organizacyjnych oraz powiększającej się liczebności uczestników od września 2009 roku zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu w dwóch grupach wiekowych w sali gimnastycznej przy Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących. Opieka trenerska jest działalnością społeczną, wydatki związane z organizacją zajęć i uczestnictwa w turniejach pokrywają rodzice oraz sponsorzy. Obsługę medialną do tej pory przygotowywał Jakub Toporkiewicz. Opracowana jest strona internetowa klubu: [www.arslimanowa.pl](http://www.arslimanowa.pl).

Zwieńczeniem dotychczasowej pracy był udział sześciu członków klubu: *Igora Bubuli, Macieja Ładosia, Filipa Ociepki, Oskara Pażuchy, Bartłomieja Wajdy, Dariusza Wajdy* 24 kwietnia w br. w Boronowie na Mistrzostwach Makroregionu Południowej Polski Federacji Kyokushin-kan Karate-do”.

Jeszcze nie stanęli na podium zwycięzców, ale mogli już porównać swoje umiejętności z innymi na szerszym forum. Chłopcy są przekonani, że przy większym szczęściu i intensywniejszej pracy w najbliższych turniejach będą odnosić sukcesy.

**Fotografie: Dariusz Ociepka**

Rodzice dzieci uczęszczających na zajęcia karate dziękują panom: **Arkadiuszowi Sukiennikowi, Robertowi Dziedzicowi i Robertowi Sukiennikowi** za bezinteresowne zaangażowanie i czas poświęcony na rozwój fizyczny i kształtowanie charakterów swoich pociech.

**Dziękujemy!**

### Reportaż fotograficzny na stronach 34-35



Shihan Tomasz Piotrowicz (6 dan) i sensei Jakub Piotrowicz (2 dan) po prezentacji szermierki samurajskiej z grupą najmłodszych i opiekunem Arkadiuszem Sukiennikiem (1 dan).

*Życzę serdecznie Towarzystwu Miłośników Ziemi Limanowskiej i całemu społeczeństwu, aby nowo otwarta, piękna placówka regionalna wzbogaciła się o nowe eksponaty i dobrze propagowała bogactwo sztuki ludowej Ziemi Limanowskiej. Te słowa wpisał do książki pamiątkowej Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej 26 maja 1970 roku ówczesny Minister Kultury - Lucjan Motyka. Tego dnia bowiem otwarte zostało jedyne w regionie muzeum.*

Czterdzieści lat temu decyzją Ministra Kultury, a w wyniku zabiegów zaledwie garstki limanowian utworzone zostało Muzeum Ziemi Limanowskiej. Placówka kulturalna, której głównym celem było i jest nadal ocalenie od zapomnienia oraz dokumentowanie sztuki ludowej oraz bogatej historii naszego regionu.

Początków Muzeum można doszukiwać się tuż po wojnie, kiedy to grupa miłośników kultury i sztuki ludowej Limanowszczyzny, zebranych wokół limanowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego zdołała zebrać wiele cennych eksponatów. Niestety owi pasjonaci nie dysponowali w tamtym czasie lokalem zdolnym pełnić funkcję sali wystawieniowej, w związku z czym PTL zmuszone zostało do odłożenia w czasie założenia muzeum, a eksponaty te przechowywane były w domu artysty malarza, Maksy-



Pomieszczenie tymczasowe dla eksponatów w pracowni artystycznej malarza Maksymiliana Brożka - 1969 rok.



Maksymilian Brożek wśród młodzieży.

# Miejsce tradycji kultury Ziemi Limanowskiej

Tomasz Garczyński



miliana Brożka. Część tej kolekcji możemy oglądać do dnia dzisiejszego, w salach limanowskiego muzeum, jednakże wiele z tamtych eksponatów zaginęło.

Realny plan powstania muzeum w Limanowej przedstawili dopiero w 1970 roku działacze limanowskiego oddziału PTTK (m.in. Józef Staniszewski, Piotr Orzechowski). Wtedy to na potrzeby muzeum udało się wygospodarować 4 niewielkie salki w zachodniej części zabytkowego Dworu Marsów. Tak więc Muzeum jest związane ze swoją siedzibą od samego początku.

Dwór Marsów, wpisany na stałe w krajobraz Limanowej i w świadomość jej mieszkańców, to jeden z najpiękniejszych dworów szlacheckich w Małopolsce. Pochodzi z końca XVIII w. Jego właścicielami byli m. in. Słupscy, Jordanowie, Przyłęccy, Dydyńscy. Ostatnimi mieszkańcami dworu była szlachecka rodzina Marsów. A jej przedstawiciele, tj. Zygmunt i Jadwiga oraz Grzegorz Marsowie zamieszkiwali w nim do roku 1945. Obecny wygląd dwór zawdzięcza modernizacjom z lat 1880 i 1920.

skowym. Każda poprzednia instytucja dostosowywała wnętrza do swoich potrzeb, niejednokrotnie burząc pierwotny porządek aż w końcu doprowadzając do dewastacji dworu. W takich to skromnych warunkach przyszło zorganizować pierwszą ekspozycję.

Wraz z powstaniem Muzeum Ziemi Limanowskiej powołana do życia została Społeczna Rada Muzeum. W jej skład wchodził Józef Staniszewski, Piotr Orzechowski, Andrzej Gibas, Jan Wielek oraz Maksymilian Brożek i Tadeusz Ociepka. W 4 pomieszczeniach Dworu Marsów została uruchomiona pierwsza ekspozycja. Dwa pomieszczenia przeznaczone zostały na wystawę etnograficzną, dwa kolejne zaś na zmienną wystawę prezentującą dorobek współczesnych twórców z Limanowszczyzny. Do zadań Rady Muzeum należało przygotowanie wystaw, dbanie o eksponaty i pozyskiwanie kolejnych. Piotr Orzechowski zajmował się administracją, Józef Staniszewski organizował wystawy zmienne. Tadeusz Ociepka natomiast dbał o wizualną stronę ekspozycji. Układał eksponaty, malował afisze,

placówka społeczna nie mogła być finansowana ze środków państwowych. Limanowski oddział PTTK nie mógł podołać ogromowi potrzeb finansowych na remont muzeum zostało przejęte przez Miasto Limanowa, działając od tej pory jako Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej. Ta zmiana miała kolosalne znaczenie dla dalszego funkcjonowania. Budynek wymagał odrestaurowania, co wiązało się z ogromem pracy i nakładów finansowych. Jako placówka państwowa Muzeum mogło starać się o dotacje z budżetu państwa. Do roku 1992 udało się odremontować trzyczwartą budynek, choć większość tych prac nie była widoczna „gołym okiem”. Remont ten polegał między innymi na położeniu nowych fundamentów i zabezpieczeniu ich, wprowadzeniu centralnego ogrzewania, podprowadzeniu kanalizacji, wody, gazu, wymianie instalacji elektrycznej. Do bardziej widocznych zmian należała między innymi wymiana posadzek i stropu, co miało znaczenie o tyle, że można było zagospodarować strych na potrzeby sali wystawowej i magazynu.



Pierwsza ekspozycja w Muzeum opracowana przez artystę malarza Tadeusza Ociepkę - maj 1970 rok.



Wystawa artysty malarza Antoniego Boczulskiego - 1975 rok. Uwagę zwracają oryginalne ludowe skrzynie.

Po odebraniu dworu dotychczasowym jego właścicielom, mieściły się w nim różne instytucje. Stał się on między innymi magazynem zbożowym, mieścił się tam także internat Państwowego Gimnazjum i Technikum Leśnego w Limanowej. W 1970 roku muzeum przyszło dzielić dwór razem z Powiatowym Sztabem Woj-

a Maksymilian Brożek pełnił dyżury wprowadzając zwiedzających. W 1974 roku funkcję dyrektora muzeum zaczął pełnić (i pełni do dziś) Jan Wielek.

W 1987 roku zaistniała potrzeba generalnego remontu budynku dworu. Niestety dotychczas muzeum istniało jako jednostka podległa zarządowi PTTK i jako

Dziś Muzeum jest jedynym lokatorem Dworu Marsów. Zakończony remont zwiększył możliwości wystawiennicze placówki. Na poddaszu znajduje się ekspozycja etnograficzna. Obejmuje ona folklor Lachów Limanowskich, Szczyrzyckich, Sądeckich, Górali Kamienickich i Zagórzan. Wśród eksponatów możemy obejrzeć m.in. ▶

kompletne stroje ludowe, instrumenty muzyczne. Bogatą kolekcję stanowią kapliczki prezentujące piękno sztuki sakralnej naszego regionu. Znaleźć tam możemy także liczne odniesienia do zwyczajów ludowych Limanowszczyzny: prezentowane są szopki wraz z figurkami, palmy wielkanocne, wieńce dożynkowe, skrzynie wianowe oraz elementy zwyczajów weselnych, całość bogato opisana. Ostatnią częścią działu etnograficznego jest kolekcja narzędzi. Zarówno przedmiotów gospodarstwa domowego, jak również liczne narzędzia rolnicze i rzemieślnicze.

W części parterowej muzeum znajduje się wystawa prezentująca historię Limanowej oraz historię regionu od czasów pierwszego osadnictwa, aż do czasów nam współczesnych. Na licznych planszach możemy podziwiać wygląd starej zabudowy miasta oraz przeczytać o najważniejszych wydarzeniach w długiej i bogatej historii regionu. Natomiast w głównej sali dworu możemy poznać postacie ważne dla naszego regionu. Kilka sal muzeum przeznaczono na wystawę zmienną, prezentującą dorobek artystyczny autorów współczesnych, nie tylko z regionu ale i z całej Polski, a nawet z zagranicy. W pozostałej części budynku mieści się administracja Muzeum oraz archiwum i biblioteka zawierająca około 3000 pozycji, w większości dotyczących regionu limanowskiego. Omawiając zasoby muzeum trzeba koniecznie wspomnieć o wiatraku stojącym w ogrodzie. Przeniesiony został z okolic Jabłońca w 1991 roku. Miał się stać częścią mini skansenu obejmującego również starą kuźnię. Niestety inwestycja ta nie została zakończona do dziś. Pojawiła się jednak szansa na pomyślny koniec. Dyrektor Wielek przedstawił ogólny plan zagospodarowania parku, który spotkał się z pozytywną opinią Małopolskiego konserwatora zabytków. Postuluje on między innymi przywrócenie dawnego wyglądu najbliższego otoczenia dworu oraz utworzenie mini skansenu. Ponadto w ogrodzie miałyby się znaleźć ławki do wypoczynku oraz byłyby prezentowane repliki kapliczek nadrzewnych. Opracowania szczegółowego planu zagospodarowania podjęła się pani Małgorzata Mizia - architekt. Przez 40 lat wiele się wydarzyło i wiele się zmieniło. Dwór Marsów opuszczali kolejni lokatorzy, aż cały stał się siedzibą Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej. Miejmy nadzieję, że kolejne lata przyniosą dalszy rozwój naszej placówki. Pozostaje tylko życzyć pracownikom, z dyrektorem Janem Wielkiem na czele, kolejnych lat spędzonych w murach Dworu Marsów oraz wielu sił i wytrwałości w krzewieniu kultury naszego regionu oraz realizacji postawionych sobie zadań.

*Pragnę serdecznie podziękować pani Lidii Marek-Jurkowskiej oraz panu Janowi Wielkowi za udzieloną mi pomoc przy powstawaniu niniejszego artykułu.*

**Tekst: Tomasz Garczyński**  
**Fotografie: kronika Muzeum Ziemi Limanowskiej**



Uroczyste otwarcie pokonkursowej wystawy haftu - 30 maja 1976 rok.

**Powyżej:** Wystawę otwiera Tadeusz Ociepka, obok siedzą: Jerzy Obrzut (po lewej), Czesław Bogacz i Jan Wielek - wieloletni dyrektor Muzeum.

**Poniżej:** Uczestnicy wystawy pokonkursowej. Na konkurs prace nadesłało 211 hafciarzy i hafciarek z trzech województw, w sumie 710 prac.



**Poniżej:** Wystawa z Muzeum Narodowego w Krakowie „Dzieje uzbrojenia w dawnej Polsce”, ekspozycja w Limanowej - 1972 rok.



# Kiedy stąd pójdziemy...

W dzień deszczowy i ponury siedzi-  
my sobie z Janem po dwóch stronach  
zaśmieconego szpargałami biurka, Jan  
swoim zwyczajem tyłem do drzwi. Już  
Alek rzeźbiarz – jego artystyczna dre-  
wutnia sąsiaduje o ścianę - zauważył, że  
dyrektor zajmuje na stałe miejsce peten-  
ta, gościowi pozostawiając to honorowe.  
Więc z tego honorowego relacjonuję roz-  
mowę z naszym zacnym i światłym Ko-  
legą z Krosna, który miał kłopot w kon-  
takte z Janem. Żalił się

– Pytam, czy ma „komórkę”, a on  
odpowiada, że jedna chyba jeszcze gdzieś  
pod Golcowem się zachowała, a drugą to  
przy muzeum by jakoś wygospodarował.

I zeszło nam na te „komórki”- Parę  
już lat temu – mówi Jan - kuzyni przywieźli  
do Limanowej moją babkę, już wtedy dzie-  
więćdziesięcioletnią. Musiała w sądzie coś  
w sprawach majątkowych podpisać. Po-  
tem zostawili ją na chwilę we dworze, bo  
jeszcze mieli załatwienia. Babka pyta – Co  
to jest, że tu w mieście ludzie na ulicy sami  
do siebie gadają? Tak głowy podpierają i  
głośno mówią jak głupie!

Dla babki cała ziemia to najdalej  
kończyła się w Kalwarii, a właściwie tam  
wśród 46 barokowych kaplic i kościołów  
to już zaczynało się niebo. Myślę – po co  
babci komplikować jej świat? I mówię –  
Wiecie, nie przejmujcie się tym. Tyle te-  
raz wszędzie różnych cudaków.

A z nowoczesności babka zaakcep-  
towała jakoś w domu telewizor, po pro-  
stu jacyś ludzie w nim mieszkają i trzeba  
ich traktować z szacunkiem. I liczyć się  
z nimi, bo przecież na wszystko zza tej  
szybki patrzają.

- Powiedziałby kto: ciemnota, zaco-  
fanie. Tylko wobec czego? No bo prze-  
cież nie świata, w którym wyrosła i tylu  
lat dożyła. *Wszystko ma swój czas*. I ona  
zawsze też w *swoim czasie* była. I tak  
się razem zastanawiamy – czy nadążyli  
za nim ci o wiele młodszy ... Ale  
od początku. Pod koniec 1980 r. na fali  
posierpniowej „odnowy” w jednym z kra-  
kowskich teatrów wystawiono dramat  
Karola Wojtyły „Brat naszego Boga”  
poświęcony jeszcze wtedy nie wyniesio-  
nemu na ołtarze Adamowi Chmielow-  
skiemu. Na papieskie przedstawienie  
spontanicznie zaczęto organizować wy-  
jazdy z terenu i wielu po raz pierwszy

w życiu miało okazję kontaktu z profe-  
sjonalnym teatrem. Zdarzyło się też wy-  
brać na spektakl załozde pewnej placów-  
ki socjalistycznej mechanizacji rolnictwa  
z miejscowości o tak często występują-  
cej nazwie, że zawsze można powiedzieć  
- to nie my, to jacyś inni!

Pod koniec sztuki jest scena, gdy do  
brata Chmielowskiego przybiega dwóch  
podekscytowanych zakonników, a on  
woła - Skąd przybywacie?!

Moment wcześniej na zaciemnionej  
widowni weszło na palcach kilku spóź-  
nionych „po papierosie” mechanizatorów  
rolnictwa, bardzo skonfundowanych sy-  
tuacją, a tu jeszcze proszę – nie uszło to  
uwagi! I z ciemności się posłusznym chó-  
rem rozległo – „SKR ...” i skąd.

- No tak, ale to nie była ciemnota,  
tylko ciemność!

- Ciemność, widzę ciemność!

- Więcej światła ...!

- E! Dam przykład, żeby nie urazić  
nikogo, z innej sfery kultury, i to z Marka  
Twaina, od którego zaczyna się wielka  
literatura amerykańska: *Jim, Murzyn  
panny Watson, miał kłębek kłaków  
znaleziony w wołowym żołądku.  
W kłębku siedział duch, który wszyst-  
ko wiedział. Ale czasami nie chciał Ji-  
mowi nic do ucha mówić i trzeba mu*

*było dać pieniędzy. Huck (bohater po-  
wieści) potrzebował wiadomości od  
ducha, ale miał tylko zupełnie wytar-  
te fałszywe ćwierć dolara. Ale może  
kłębek kłaków się na tym nie zna?*

*Jim oglądnął ćwierćdolarówkę  
i powiedział, że wsadzi ją na noc  
w nacięty kartofel i nazajutrz taką mo-  
netę przyjmie bez namysłu każdy, cóż  
dopiero kłębek kłaków.*

Jest więc sposób byle co wcisnąć -  
wystarczy znaleźć odpowiedni kłębek  
kłaków. Czy inaczej hasło „ciemny lud to  
kupi” mogłoby mieć zastosowanie?

- Dość tej cytalogii! Opowiem coś  
tutejszego. Czasy pierwszej „Solidarno-  
ści”, w sklepach normalnie to już nawet  
wódki (!) nie dostanie, tylko ocet jest  
wszędzie, jako smak namiastki wolności.  
Na obrazku z wiejskiej gospody pod Li-  
manową klienta w waciakach i gumo-  
filcach, utyskując pije ruski czy bułgarski  
„koniak”, bo innego alkoholu, nawet żad-  
nego lokalnego „Mamrota” nie ma. Jest  
za to niespodziany awans kulturowy, któ-  
ry się nazajutrz odbije potwornym kacem.

*ciąg dalszy na stronie 25)*



Zbigniew Sułkowski i Jan Wielek w czasie otwarcia wystawy „Kolei dawnej czar...” w 2003 r.  
Autor tekstu (z prawej) pełnił rolę komisarza wystawy.

# Kierat 2010



Błoto na drogach i gęsta mgła oraz całkowicie zachmurzone niebo utrudniały marsz i nawigację. Dzień był chłodny, ale bez opadów. Dopiero ok. godz. 20-tej, gdy większość uczestników była już w bazie niebo spowity ciemne chmury a na pozostałych na trasie zawodników lunął deszcz. I tak było już do końca maratonu i przez kilka następnych dni. Kierat zdążył się szczęśliwie zakończyć przed jedną z największych w ciągu ostatnich lat powodzi.

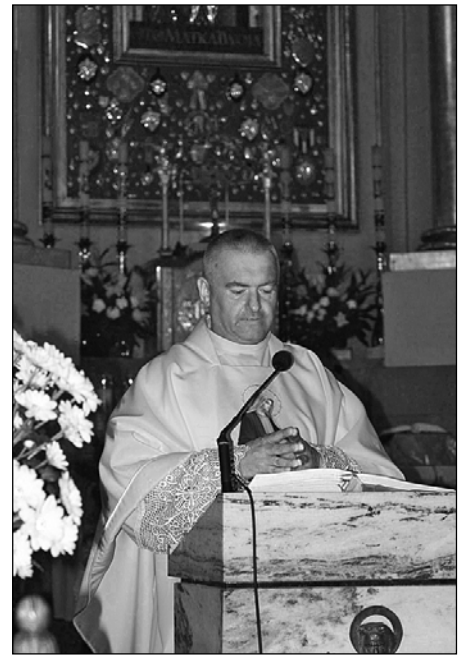
W niedzielę rano organizatorzy i uczestnicy maratonu KIERAT 2010 spotkali się w sali kinowej LDK, gdzie nastąpiło ogłoszenie wyników i wręczenie pucharów wyróżniającym się zawodnikom oraz medali wszystkim sklasyfikowanym uczestnikom maratonu.

W tym roku Pucharami starosty limanowskiego zostali wyróżnieni: w kategorii mężczyzn – ex-aequo **Krzysztof Dolegowski**, **Maciej Dubaj** i **Bartłomiej Juroszek** – 100 km pokonali w czasie 14:51; w kategorii kobiet – **Katarzyna Porębska** w czasie 23:51.; najlepszy zawodnik po siedmiu edycjach maratonu KIERAT – **Piotr Gruszkowski** – czas na mecie 25:26 – sumaryczny dystans 682 km.; najlepsza drużyna – „Limanowa Forrest Team” w składzie **Dariusz Bielak**, **Jarosław Moskal** (czas na mecie 20:52) oraz **Paweł Michalik**, **Krzysztof Śmieszek** i **Zbigniew Śmieszek**; najstarsza uczestniczka **Stanisława Szewczyk** 65 lat (przeszła dystans 56 km w czasie 18:41); najmłodszy uczestnik **Daniel Dziech** 16 lat (przeszedł dystans 65 km w czasie 20:05). Specjalnym pucharem ufundowanym przez Ryszarda Sikorę – Prezesa Małopolskiej Izby Turystyki został uhonorowany najlepszy zawodnik regionu limanowskiego – **Mariusz Papięz** z Limanowej, który 100 km pokonał w czasie 20:43.

Tak wspomina jeden z uczestników limanowskiego kieratu: ...Na 85 kilometrze dostaliśmy żurek, który postawił wszystkich na nogi. Przeprowadziliśmy burzliwą debatę na temat dalszej trasy i w końcu ruszyliśmy dalej wariantem Miłosza. Podeszliśmy spory odcinek drogą aż do niebieskiego szlaku, dalej praktycznie na wprost do Morgów i drogą do kościoła. Pokonaliśmy jeszcze około 2 kilometrów i dotarliśmy na ostatni punkt. Praktycznie w tym samym momencie skończył się nasz kredyt dobrej pogody i dosłownie lunęło. Zostawiłem Miłoszowi moją czołówkę i każdy ruszył swoim tempem w stronę upragnionego celu. Opad się nasilał i z każdą chwilą robiło się coraz chłodniej. Nie zastanawialiśmy się nad żadnymi krótszymi wariantami i schodziliśmy cały czas zielonym szlakiem. Dopiero w Limanowej przypadkowo lekko skróciliśmy drogę. Zupełnie przemoczeni, zmarznięci i obolali, po 28 godzinach i 2 minutach wędrówki stawiliśmy się w bazie zawodów, a kolejny Kierat przeszedł do historii.

Opracowano na podstawie strony internetowej:  
[kierat.webpark.pl](http://kierat.webpark.pl)

Fotografie: Tomasz Baranowski



Ks. plk January Wątroba

## 25 LAT SŁUŻY BOGU I LUDZIOM

Bożena Zoń

srebrny jubileusz kapłaństwa księdza Prałata Honorowego  
Jego Świątobliwości, pułkownika Januarego Wątroby



*Dziękuję Bogu za to, że prowadził mnie drogą kapłaństwa, a Boża Opatrzność czuwała nad moją osobą przez lata. Dziękuję prałatowi Józefowi Porębie, rodzinie, przyjaciołom i wszystkim obecnym za wsparcie, otrzymaną pomoc i modlitwę w mojej intencji - mówił ze wzruszeniem ksiądz prałat pułkownik January, kapelan Wojska Polskiego podczas uroczystości Jubileuszu 25-lecia kapłaństwa, która odbyła się 12 czerwca 2010 roku w Bazylice Matki Bożej Bolesnej w Limanowej. Z tej okazji Jubilat przewodniczył koncelebrze Mszy świętej, w której uczestniczyli księża kapelani Wojska Polskiego z różnych stron Polski.*

Na uroczystość przybyli zaproszeni księża, rodzina i przyjaciele Jubilata.

Na szczególne znaczenie jubileuszu kapłańskiego zwrócił uwagę w homilii ks. biskup Andrzej Jeż, rodak z Limanowej. *Jubileusze kapłańskie skłaniają do refleksji nad przeszłością, ale też są spojrzeniem w przyszłość (...).*

W nastrój przeżywania Jubileuszu wprowadziła śpiewem solistka Operetki Wrocławskiej Monika Gruszczyńska oraz Chór Chłopięcy działający przy bazylice limanowskiej. ▶



Modlitwa ekumeniczna prowadzona przez ks. plk. Januarego Wątrobę w czasie obchodów 90. rocznicy bitwy na Jabłońcu - 2004 rok.



Po mszy św. w intencji ks. plk. Józefa Jońca z okazji 50. rocznicy Jego śmierci złożono kwiaty pod pamiątkową tablicą w arkadach północnej ściany limanowskiej bazyliki - 2006 rok.



Spotkanie po trzydziestu latach - pamiątkowa fotografia jubileuszu matury - 2009 rok.

Ksiądz Jubilat urodził się 1 kwietnia 1960 roku w Wieprzu, gdzie tymczasowo przebywali jego rodzice, pochodzący z Limanowej, a od 1961 roku mieszkał w Limanowej. Ukończył Szkołę Podstawową nr 1 w Limanowej, a później Liceum Ogólnokształcące im. Wł. Orkana. Po maturze wstąpił do Seminarium Duchownego w Tamowie, czym nas, jego kolegów i koleżanki ze szkolnej ławki wcale nie zaskoczył, bo już w szkole podstawowej mówił, że będzie księdzem. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk arcybiskupa Jerzego Ablewicza. Na Prymiciach, które odbyły się w maju 1985 roku zjawili się wszyscy z „naszej licealnej klasy”. Pracę duszpasterską rozpoczął w 1985 roku w Sobolowie, gdzie był wikariuszem, potem była Kaćłowa, Borek Wielki i Ropczyce. W 1993 roku został proboszczem w Parafii Wojskowej Nowa Dęba i otrzymał mianowanie na stopień wojskowy kapitana. W 1994 roku został powołany na Dziekana Śląskiego Okręgu Wojskowego i proboszcza Parafii Garnizonowej p.w. św. Elżbiety we Wrocławiu. W 1994 roku otrzymał awans na stopień majora, a w 1998 na stopień podpułkownika, oraz godność Kapelana Jego Świątobliwości (prałata). W 1999 roku został proboszczem Parafii Katedry Polowej Wojska Polskiego p.w. N.M.P. Królowej Polski w Warszawie. Równocześnie był Dziekanem Garnizonu Warszawa, Instytucji Centralnych MON, Sztabu Generalnego, Kapelanem Wojskowych Służb Informacyjnych i Żandarmerii Wojskowej. W 2000 r. otrzymał awans na stopień pułkownika. Od stycznia do września 2004 roku był Wikariuszem Generalnym Biskupa Polowego, potem przez dwa miesiące pełnił funkcję Administratora Ordynariatu Polowego. W listopadzie 2004 roku powraca do Wrocławia, zostaje proboszczem Parafii Garnizonowej i Dziekanem Wojsk Lądowych. Od 2006 roku pełni funkcję Wikariusza Biskupiego i proboszcza Parafii Garnizonowej we Wrocławiu, a w 2007 r. zostaje Prepozytem Kapituły przy Bazylice św. Elżbiety. W 2009 roku otrzymał godność Prałata Honorowego Jego Świątobliwości.

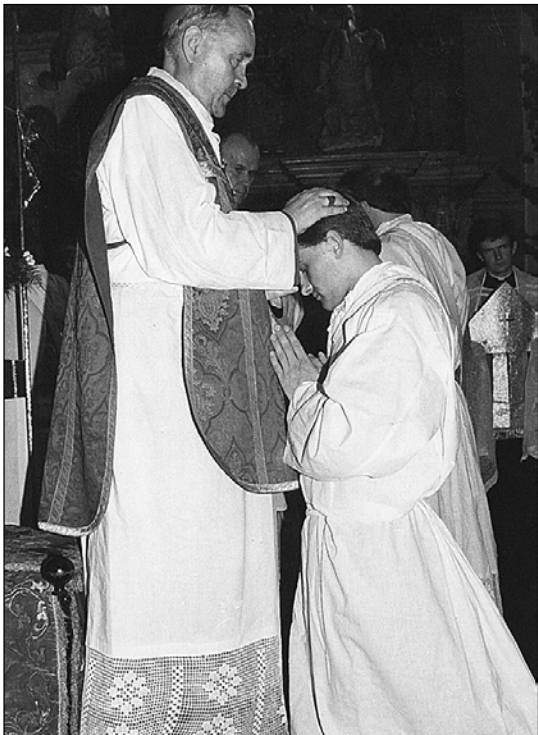
W ciągu siedemnastu lat sprawowania funkcji kapelana Wojska Polskiego otrzymał tyle odznaczeń wojskowych, że jak dowcipnie powiedział ks. biskup Andrzej Jez, mógłby nimi obdarować cały Episkopat.

Za tymi suchymi faktami z życiorysu kryje się wspaniały, otwarty na potrzeby innych, dobry człowiek, bardzo związany z Limanową. To On udzielał ślubów małżeńskich większości koleżanek i kolegów z klasy, przyjeżdżał, aby uczestniczyć w uroczystościach pogrzebowych naszych bliskich, zawsze zjawiał się na klasowych zjazdach, nawet jeżeli nie były to okrągłe rocznice. Jego kazania są dla nas szczególne, pozostają na długo w naszej pamięci.

Charakteryzuje się ogromnym patriotyzmem lokalnym, związany jest nie tylko z parafią w Limanowej, ale również chętnie uczestniczy w uroczystościach patriotycznych w naszym mieście. W 1996 roku wraz z biskupem generałem Sławojem Leszkiem Głódziem uświetnił swoją obecnością nadanie Szkole Podstawowej nr 3 w Limanowej imienia księdza pułkownika Józefa Jońca, a w 2004 roku przewodniczył nabożeństwu ekumenicznemu na Jabłońcu z okazji 90. rocznicy bitwy pod Limanową. W 2006 roku był głównym celebrazem Mszy Świętej w Bazylice M.B. Bolesnej w Limanowej, odprowadzanej w 50. rocznicę śmierci księdza pułkownika Józefa Jońca. Jest, z racji swoich obowiązków, bardzo zajęty, ale zawsze znajduje czas, aby być tam, gdzie jest potrzebny.

W związku z tak wielkim jubileuszem w imieniu redakcji „Echa Limanowskiego”, koleżanek, kolegów z klasy oraz swoim, pozwolę sobie złożyć Czcigodnemu Jubilatowi życzenia. Nieustającej opieki Matki Bożej, zdrowia, wytrwałości, dalszych sukcesów w sprawowaniu posługi, „którą wzięłeś od Pana”.

**Koleżanka z ławki szkolnej Bożena Zajac (Zoń)**  
**Fotografie: z uroczystości jubileuszowej: Zbigniew Kleczyński, fotografie archiwalne ks. Januarego Wątroby oraz „Echa Limanowskiego”**



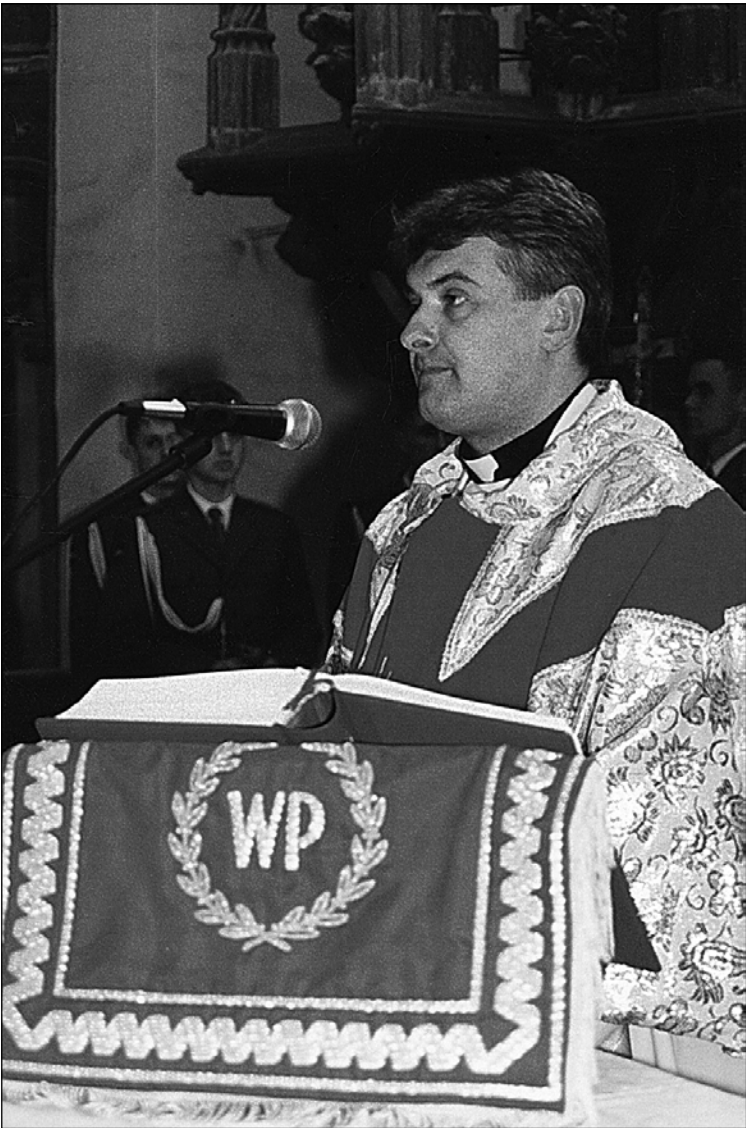
Święceń kapłańskich udziela abp Jerzy Ablewicz - 1985 rok.



Pozegnanie ks. bpa polowego gen. Sławoja Leszka Głódzia na Placu Piłsudskiego w Warszawie.

## **SŁUŻY BOGU I LUDZIOM**

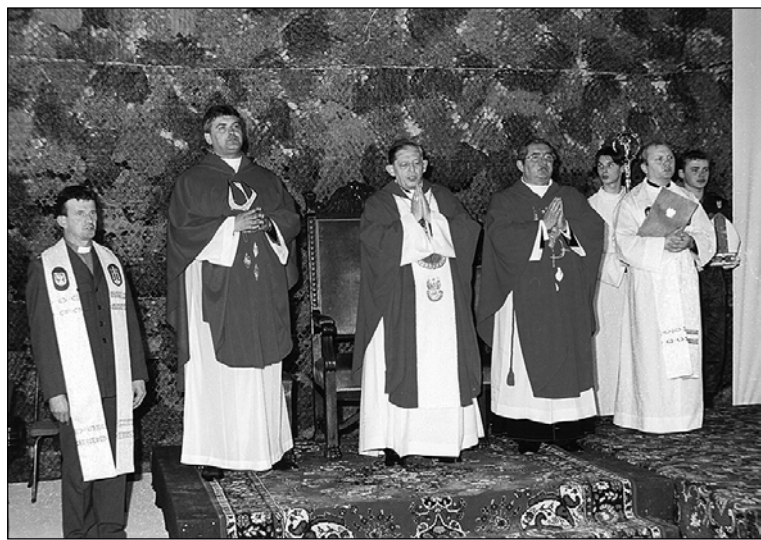
### **ks. płk January Wątroba**



W kościele garnizonowym we Wrocławiu.



Z ks. biskupem polowym gen. Sławojem Leszkiem Głódziem na poligonie.



Msza polowa z prymasem Polski ks. kardynałem Józefem Glempem w ordynacie polowym w Świętoszowie.



Chórzyści przed budynkiem plebanii z proboszczem ks. Ludwikiem Kowalskim oraz opiekunem chóru ks. Janem Rachwałem - lata siedemdziesiąte.

## 85 lat Parafialnego Chóru Męskiego

Limanowski Chór Męski to jeden z najstarszych zespołów śpiewaczych nie tylko w diecezji tarnowskiej, ale w całej Małopolsce. Powstał na bazie istniejącego jeszcze u schyłku XIX w. chóru działającego przy Gnieździe limanowskiego „Sokoła”, stałą działalność rozpoczął jako chór parafialny w 1925 roku; jego pierwszym dyrygentem był nauczyciel matematyki Jan Kalisz. Wielkie zasługi dla rozwoju chóru ma jego drugi dyrygent – Jan Wójcik, skromny woźny w limanowskiej szkole nr 1, ale wielce utalentowany muzyk (grał na skrzypcach, altówce, często za organami limanowskiego kościoła zastępował organistę). Pamiętam jako uczeń tej szkoły, pan Wójcik pracowicie kopiował chóralskie nuty przez kalkę (o ksero wtedy nikomu się nie śniło), a były tak pięknie „skopiowane”, że zadziwiały zawodowych śpiewaków, z którymi się wielokrotnie spotykaliśmy, by to przepisał zwykły woźny. Janowi Wójcikowi chór zawdzięcza również to, że umiał zachęcić do chóru wielu młodych chłopców, nie tylko mnie, ale dla przykładu Jacka Dutkę (syna chórzysty Stanisława), który później ukończył Akademię Muzyczną w Krakowie i teraz śpiewa tenorem w Niemczech, czasami zaglądając do Limanowej. Po śmierci Jana Wójcika obowiązki dyrygen-

ta objął Cezary Tomaszek, a po jego śmierci (1976 r.), obowiązki te spadły na moją skromną osobę, pełniłem je (z małymi wyjątkami) do 2009 r., kiedy musiałem (z wielkim żalem) zrezygnować, czego główną przyczyną był stan zdrowia. Obecnie chórem dyryguje pani Anna Król, emerytowana nauczycielka Państwowej Szkoły Mu-

zycznej w Limanowej. Przez wiele lat Parafialny Chór Męski był jedynym, stałym zespołem śpiewaczym w limanowskim kościele. „Obsługiwał” więc wszystkie uroczystości parafialne (odpusty, pogrzeby), rodzinne (śluby), także często śpiewając w niedziele. Co prawda pojawiały się inne chóry, ale związane one były



Jan Wójcik (z prawej) w towarzyskiej rozmowie z ks. Sierosławskim i Zygmuntem Papieżem.





Parafialny Chór Męski pod dyrekcją Jana Wielka w czasie Jubileuszu 80-lecia.

zazwyczaj z osobami pracujących w limanowskiej parafii księży (np. Ks. Władysław Rysia, który również śpiewał w chórze męskim, a także Ks. Stanisława Budzika, dzisiaj biskupa i Sekretarza Generalnego Episkopatu Polski). Ze społy te zasilaliśmy męskimi głosami i współpraca układała się wspaniale.

Chór, oprócz występów w limanowskim kościele, śpiewał również wielokrotnie w innych miastach Polski. Za mojej pamięci wspomnę Kraków, Tarnów, Częstochowę, Nowy Sącz, Stary Sącz, Krynicę, Mszanę Dolną, Myślenice, Bochnię, a w ostatnich latach Ochotnicę, Dolny Kubin (Słowacja), Szczepanów. Do stałych, corocznych wyjazdów należą sierpniowe i wielkotygodniowe „pielgrzymki” chóralne do Kalwarii Zebrzydowskiej.

Najwspanialszym naszym wspomnieniem chóralnym jest bezpośrednie spotkanie z papieżem Janem Pawłem II w Kalwarii Zebrzydowskiej, w czasie jego pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny. Wtedy papież podszedł do chóru, podając rękę każdemu, a przy okazji prosząc, abyśmy pozdrowili Limanową, gdzie koronował figurę limanowskiej Piety, a także ówczesnego proboszcza – ks. prałata Ludwika Kowalskiego. Po raz drugi z papieżem spotkaliśmy się w czasie powtórnej koronacji MB Limanowskiej, gdzie z krakowskich Błoni, wspólnie z orkiestrą parafialną, odprowadzaliśmy Figurę do Kościoła O.O. Karmelitów. Chór i orkiestra wzbudzała wśród zgromadzonych na trasie widzów autentyczny entuzjazm.

Uroczystości 85-lecia Chóru Męskiego odbyły się w dniach 16-17 maja br. W niedzielę (16 maja) w dziękczynnej Mszy Św. dziękowano za jubileuszowe lata i modlono się w intencji zmarłych członków, tych, których zapamiętaliśmy. Były gratulacje i podziękowania od dziekana i proboszcza limanowskiego – Ks. prałata Józefa Poręby. W dniu następnym w sali Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej chórzyci odbierali gratulacje i podziękowania od Przewodniczącego Rady Miasta Limanowa – Ryszarda Kulmy. Nie zapomniano o chórzystach „seniorach”, którym wiek i zdrowie nie pozwalają na aktywne uczestnictwo w próbach i występach – Józefie Porębie, Stanisławie Jeżu, Stanisławie Wójtasie, Janie Duchniku. Z kronikarskiego obowiązku odnotujemy, iż głównym organizatorem jubileuszowych uroczystości był prezes chóru i wieloletni śpiewak – Kazimierz Zelek.

Życząc Chórowi tradycyjnych „stu lat”, w kondycji nie tylko zdrowotnej, ale także śpiewaczej, zdania te skreślił

**Jan Wielki**

#### **Nieżyjący członkowie chóru:**

**Dyrygenci:** Jan Kalisz, Jan Wójcik, Cezary Tomaszek.

**Chórzyci:** Józef Baczyński, Michał Baczyński, Roman Cudejko, Władysław Cudejko, Czesław Czechowski, Jan Dąbrowski, Stanisław Dutka, Stanisław Dudek, Grzegorz Dolipski, Kazimierz Harasek, Zdzisław Janowski, Stanisław Jasica, Mieczysław Mor-darski, Ludwik Odziomek, Zygmunt Papież, Tomasz Pękala, Adam Stasik, Kazimierz Szumilas, Kazimierz Szewczyk, Jan Waclawik, Władysław Wrona, Michał Zimroz.

(dokończenie ze strony 19)

## **Kiedy stąd pójdziemy...**

I tak w dzień sposobny czas towarzysko upływa, bo zawsze ktoś więcej, na przykład z byłych chórzystów dołączy (Jan do niedawna prowadził chór kościelny). Nie mówi się tylko o polityce, dyrektor tego nie lubi i jest to uszanowane. A przez to i rozmowy są w tonie lżejszym i koncyliacyjnym - nic bowiem nam w ostatnich czasach nie rozbulwiło się tak dorodnie, jak śmiertelnie poważne aberracje ideowo – partyjne. Wolni od tego możemy czasami powymśmiewać się całą gębą i często muzealno-dworskie spotkania, nawet te oficjalnie bardziej solenne, toczą się jakby na wzór „Colas Breugnon” Romain Rollanda - proboszcz Chamaille z Breves łąje parafian, że Pana Boga chcą uczynić osłem do rozwożenia wody na ich pola i za chwilę ... pędzi za nimi z modłami i duchową pomocą, gdyż doniesiono mu, że obrażone owieczki pogańskimi gusłami chcą przepędzać robactwo do jego winnicy; a to tytułowy Colas tarza się z przyjacielem w walce na śmierć i życie, i o piękną „Łasiczkę” - po to, by po trzydziestu latach od niej samej się dowiedzieć, że chciała za męża tylko jego, a on z głupoty wszystko zepsuł.

- Po trzydziestu latach każdy może wszystko powiedzieć – zauważa ktoś tak słusznie, że nawet dyskutować nie trzeba. Przykładów podobnych dałoby się nazbierać i u nas – świat nie jest aż taki wielki, a ludzkie przypadłości nie tak od siebie różne.

I dobrze jest siedzieć między ścianami dawnego dworu Marsów, ścianami po wojnie już tyle razy walonymi i stawianymi inaczej, że nawet tutejsze duchy, gdyby jeszcze być chciały, zupełnie zatraciłyby tożsamość. Może ukradkiem podglądają Alka, jak się głęboko w noc zasiedzi i stukając młotkiem w dłuto przekształca idiotyczną doskonałość słojów drewna. A na pewno jest w limanowskim muzeum dobry duch w postaci Pani Lidii, która zawsze, gdy trzeba, wesprze taktem i uśmiechem. I rzadkiej dobroci kawą!

Tak, Janie Kustoszu! Dużo się tu za Twoich i naszych czasów podziało i nie podziało, ale pierwszego było więcej. Wiele gwiazd „pierwszej jasności i mocy” na muzealnych „posiadach” zaświeciło. To i owo z dzieł dobrych wspólnie nam wyszło. Może jeszcze co się uda.

Fajnie tu było, także z Tymi, co się już minęli.

I może by trzeba za księdzem filozofem Tischnerem zanucić - *Kiedy stąd pójdziemy, to nas będzie szkoda ...*

Komu?

Nam. Może tylko nam ...

**Zbigniew Sułkowski**

# Ogrody Poetyckie 2010

Sławek Łużny

Już po raz siódmy odbyły się Ogrody Poetyckie – jedna z ważniejszych imprez literackich w kalendarzu kulturalnym miasta i powiatu limanowskiego. Dla regionalnych poetów – zapewne najważniejsza.

Tegoroczna edycja (28-29 05.2010 r.) różniła się od poprzednich przede wszystkim tym, że była bardziej rozbudowana i rozłożona na dwa dni. Główni organizatorzy pozostali wciąż ci sami: Marek Jerzy Stępień oraz Antoni Mamak, którzy nieustrudzenie od lat już podejmują trud przygotowywania kolejnych Ogródów, animując, propagując, no i rozślawiając przy tym sztukę poetycką i regionalnych jej twórców. Ale nie tylko regionalnych, bo okazuje się, że w Ogródach coraz chętniej i coraz liczniej biorą też udział poeci ze świata. W zeszłym roku gości-



ła m.in. liczna i uznana już w środowisku grupa krakowska. W tym roku na imprezę dotarli poeci m.in. nawet z Krynicy, Gorlic, Gliwic (!), Kędzierzyna-Koźła (!! ) czy Wrocławia (!!!). Najlicniejsza była oczywiście grupa z naszego regionu, w tym mocna i skonsolidowana reprezentacja Limanowskiego Klubu Literackiego, która takich okazji do publicznej prezentacji własnych dokonań nie przepuszcza. Raczej nigdy.

Pierwszy dzień Ogródów odbywał się w II Liceum Ogólnokształcącym w Lososinie Górnej. Miał formułę spotka-

nia autorskiego z zaproszonymi gośćmi i poetami: Józefem Baranem, prof. Bolesławem Faronem, dr Wojciechem Kudybą oraz Kazimierzem Burnatem. Spotkanie prowadził Ryszard Rodzik, dziennikarz krakowskiego radia ALFA, propagujący na jego falach poezję w audycjach autorskich i wspierający ludzi ją tworzących. Przedstawiał po kolei gości, mówiąc o ciekawych i istotnych faktach z ich życiorysów, zarówno biograficznych, jak i poetyckich. Potem oddawał im mikrofon. Autorzy przedstawiali po kilka własnych utworów, komentując je

odpowiednio. Pomiedzy jednym a drugim wystąpieniem, młodzież szkolna prezentowała utwory muzyczne oparte na tekstach poetyckich. Taka była mniej więcej formuła spotkania. Józef Baran - uznany poeta, którego teksty można znaleźć w podręcznikach szkolnych – podkreślał rolę empatii w twórczości poetyckiej. Kazimierz Burnat zwracał uwagę na naprawdę ważką rolę poezji i jej udziału w życiu człowieka. *Zachowuje ona od zniszczenia technię boskości w człowieku* – pięknie podsumował, kierując te słowa do licznie zabranych ludzi młodego

pokolenia. Dr Wojciech Kudyba (przed jego wystąpieniem młodzież wykonała utwór muzyczny z tekstem poetyckim jego autorstwa – podkreślał, że pierwszy raz się spotkał z czymś takim i bardzo się mu spodobało) mówił z kolei: *thumbaczenie się z wierszy to trochę jak thumbaczenie się z własnych i obsesji, i fascynacji*. Podkreślał też rolę małej ojczyzny, mocno zresztą obecnej w jego poetyckich dokonaniach. Profesor Bolesław Faron - znany badacz twórczości Władysława Orkana, historyk literatury, publicysta, krytyk - zaprezentował kilka swoich tekstów wspomnieniowych z czasów okupacji. Zaznaczał, że on osobiście poezją się nie para. *Poetą nie jestem, ale „żyję” z poetów; bo jestem krytykiem poetyckim* – mówił. Na koniec tej części głos zabrał Marek Stępień, dziękując dyrekcji szkoły za możliwość zorganizowania spotkania w II LO, władzom powiatu i sponsorom za wsparcie, no i wszystkim zebranym za liczne i aktywne uczestnictwo. Spotkanie zakończyła dyskusja i pytania do autorów ze strony młodzieży, m.in. o to czy trudno odnaleźć się we współczesnym świecie poecie/ o czym powinni pamiętać młodzi ludzie podejmujący pierwsze próby poetyckie/ czemu warto tworzyć poezję, itd.

Drugi dzień Ogrodów odbył się, tradycyjnie, w limanowskim Muzeum. Najpierw wszystkich licznie zebranych przywitał gospodarz, dyrektor Jan Wielek. Głos zabrał Kazimierz Burnat, dziękując za zaproszenie go na tą imprezę i podkreślając – bez kurtuazji – jej bardzo fajną, ciepłą atmosferę. No i ruszyły „przesłuchania” – każdy z ok. plus minus 40 poetów prezentował po dwa swoje utwory. Znajdą się one we wspólnym almanachu, stanowiącym namacalne pokłosie tegorocznych Ogrodów. W międzyczasie odczytane też zostało przesłanie Marka Stępnia do - w sumie chyba wszystkich - zebranych („...otwórzmy się przed sobą i bądźmy - przez kilka godzin tego majowego dnia - jednym, rozkwitającym w przyszłość Ogrodem...”). Podobnie jak dzień wcześniej, prezentacje poetyckie ubogacane były muzyką w wykonaniu Tomasa Sporka (śpiew) i Benedykta Węgrzyna (akompaniament gitarowy). Swój minikoncert zaprezentował też Łukasz Jemioła – zwycięzca 45. Festiwalu Piosenki Studenckiej. Na koniec prezentacji głos zabrał wiceburmistrz Limanowej Rudolf Zaczyński. Podziękował za zaproszenie, podkreślił dużą liczbę zebranych, życząc



im jednocześnie, m.in. by wena ich nigdy nie opuściła i by, w co najmniej równie licznym gronie, wszyscy spotkali się za rok. Oficjalna część Poetyckich Ogrodów a.d. 2010 dopełniła się.

Ale to nie był koniec. Po wspólnym posiłku i kuluarowych dyskusjach (jeszcze w muzeum) poeci przemieścili się do ogrodów prawdziwych – u pana Antoniego Mamaka pod Miejską Górą. A tam - przy ognisku - przywołany został duch Muzy adekwatnej do poezji, który krążył – w tandemie z duchem Bachusa – pośród literatów ... ale to już chyba nie do gazet jest zagadnienie.

\*\*\*

*„...a teraz maj, dokoła maj - wyświęca ogrody - i cały ja i cały ja - zanurzony w jordanie pogody”*

(Józef Baran-Ballada majowa, fragm.)

**Fotografie: Jacek Sejmej**

### Limanowski dzień poezji

Gdybym zapytał kogoś, z czym kojarzy się mu dzień 21 marca, z pewnością usłyszałbym o Pierwszym Dniu Wiosny czy Dniu Wagarowicza. Mało kto wie, że tego samego dnia, obchodzimy również Światowy Dzień Poezji. Może to tylko niewiedza, a może po prostu brak zainteresowania...

Poezja jest bowiem sztuką niezwykle trudną, zarówno w istocie odbioru jak i w samym procesie tworzenia. Trudno się więc dziwić, że czasem wiersze wydają się płytkie, nudne i bez żadnego przekazu, a zamiast nich sięgamy po dobrą prozę albo wbijamy wzrok w ekran komputera. Na szczęście nie trzeba daleko szukać ludzi, którzy pragną zmienić ten stan rzeczy i przywrócić najszlachetniejszą z form sztuki do łask.

W piątek 28 maja wystartowały VII Ogrody Poetyckie, które powstały z inicjatywy limanowskiego poety, Marka Jerzego Stępnia. Tegoroczna impreza była niezwykła, ponieważ trwała dwa dni, a nie jak w poprzednich latach tylko jeden.

Pierwszego dnia gośćmi limanowskiego II Liceum Ogólnokształcącego byli: Józef Baran, Kazimierz Burnat, Wojciech Kudyba, Marek Jerzy Stępień i Bolesław Faron - profesor, historyk literatury polskiej. Licealiści i gimnazjaliści mieli możliwość zarówno bliższego poznania sylwetek autorów, jak i zetknięcia się z ich najnowszą twórczością.

Drugi dzień (sobota, 29 maja) rozpoczął się pod znakiem zapytania, ponieważ tradycyjnie jak co roku pogoda dała o sobie znać. Na szczęście wszystko przebiegało zgodnie z planem. Zaproszeni goście zebrali się w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej i o 10.30 nastąpiło odczytanie otwierającej przemowy. Już chwilę później prezentowali się pierwsi autorzy, a nad porządkiem czuwał poeta i twórca autorskiej audycji „Každy rodzi się poeta” w Radiu Alfa – Ryszard Rodzik. Pomiędzy wierszami słuchacze mogli delektować się muzyką zespołu Zośka C-dur z Tymbarku.

Na koniec organizatorzy przewidzieli niespodziankę. Zaprosili absolwenta naszego Liceum, Łukasza Jemiołę, żeby uświetnił imprezę swoim występem. Pamiętajcie jeszcze te słowa piosenki?

Gdy dziewczyna idzie spać  
Świat się zmniejsza o piękno jej oczu.

Niestety, po wszystkich artystycznych wrażeniach, VII Ogrody Poetyckie musiały dobiec końca i zakończyły się obiadem, przy którym dyskutowano nie tylko o poezji i poetach.

A co dalej? Kalendarze w dłoń! VIII Ogrody Poetyckie już za rok, więc rozplanujcie wolny czas, aby limanowski dzień poezji nie odbył się bez Was.

**Maciej Kazana, uczeń I LO**

Prezentujemy obszernie fragmenty wystąpienia dr. Józefa Szymona Wrońskiego podczas Mszy św. z okazji 3 Maja 2010 r. w 219. rocznicę Konstytucji na Placu Koronacyjnym w Limanowej w atmosferze zbliżającego się święta 100. rocznicy poświęcenia Krzyża Grunwaldzkiego przy (obecnej) ul. Grunwaldzkiej w Limanowej.

# W sześćsetną rocznicę bitwy pod Grunwaldem

*Krzyż postawiony na Golgotcie  
Nikogo nie zbawi,  
Kto w sercu swoim krzyża nie postawi*

Józef Szymon Wroński

W Limanowej, oprócz kościoła-pomnika Konstytucji 3 Maja, jest jeszcze kilka pomników, które łączą się z *narodowymi wartościami i są ważnymi symbolami*. Jednym z nich, który łączy się z rokiem 1910, z 500. rocznicą bitwy pod Grunwaldem, jest Krzyż Grunwaldzki, wystawiony 100 lat temu z inicjatywy ks. Kazimierza Łazarskiego (1858-1944). Krzyż i głaz Grunwaldzki (przy obecnej ulicy Grunwaldzkiej) mówią, że przyszłość narodu należy budować na mocnych fundamentach, na krzyżu Chrystusowym, z którego płynie miłość, moc i zwycięstwo. Za parę tygodni minie 100 lat od tamtych pamiętnych dni, a w dniu 15 lipca 2010 r. obchodzić będziemy 600. rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Przypomnijmy sobie zdarzenia, poprzedzające tamte chwile.

W Galicji, po wprowadzeniu autonomii (od 1867 r.) każda okazja nadarzająca się do patriotycznego świętowania stawała się manifestacją ducha narodowego i polskości. Już dwa lata po tej dacie 8 lipca 1869 r. w Krakowie odbył się ponowny pogrzeb króla Kazimierza Wielkiego (1310-1370), po przeprowadzonych wcześniej badaniach jego doczesnych szczątków i sarkofagu. Pogrzeb stał się wielką manifestacją patriotyczną. Temu wydarzeniu poeta Stanisław Wyspiański (1869-1907) poświęcił rapsodię zatytułowaną *Kazimierz Wielki*<sup>1</sup>, a dla katedry lwowskiej zaprojektował witraż. Ten symbol miał dodawać Polakom wiary, otuchy i siły. Bolesław Prus (1847-1912) pisał w *Lalce* w „Pamiętniku starego subiekta”, że na okoliczność 500-rocznicy bitwy pod Grunwaldem Jan Matejko (1838-1893) - „skończył malować bitwę grunwaldzką” [...]?

Przypomnijmy sobie, jak 500 rocznicę bitwy pod Grunwaldem w roku 1910, 100

lat temu, obchodzono w naszym mieście: Na plac rynkowy (na środku którego znajdowała się sadzawka z kamiennym ocembrowaniem, z pomnikiem św. Floriana stojącym pod rozłożystym dębem) zaczęły tłumnie napływać w dniu 26 czerwca od wczesnych godzin rannych rzesze ludzi z różnych stron miasta, powiatu i regionu<sup>3</sup>. Tłumny lud - pisał Walenty Gawron, „w strojach narodowych, noszonych w okolicach Limanowej zaczął zapelniać Rynek. Mężczyźni w białych lnianych sukmanach, butach polskich z cholewami i czerwonych czapkach-rogatywkach. [...] Zaś od strony Łukowicy stawiła się banderia złożona z trzydziestu koni w lachowskich ubiorach ludowych - w malowniczych kaftanach i gurmanach”. (W. Gawron, *Wspomnienia z Limanowszczyzny*, Warszawa 1986, s. 21-22). Tłumny lud wyruszył w pamiętnym dniu z kościoła przez Rynek, gdzie przemówił ks. Kazimierz Łazarski. Proboszcz limanowski miał wówczas w kazaniu powiedzieć m.in. tak (luźna cytacja): „Krzyż to sztandar naszej wiary. Konstantyn — cesarz rzymski przypisywał swe zaskakujące zwycięstwo pomocy Boga. Podczas gdy cesarz modlił się, ukazał się na niebie cudowny znak od Stwórcy. Ponad słońcem rozbłysnął krzyż wraz z napisem: *W tym znaku zwyciężaj*. Ów cud obserwoowało całe wojsko i odtąd monogram Chrystusa stał się znakiem każdego oddziału wojska. W tym znaku zwyciężył Jagiełło pod Grunwaldem i w tym znaku zwycięstwo odniósł również Jan III Sobieski pod Wiedniem”.

Po kazaniu procesja z krzyżem na czele, feretronami oraz śpiewem: *Krzyżu Chrystusa bądźże pozdrowiony... Z ciebie moc płynie i męstwo, w Tobie jest nasze zwycięstwo*, ruszyła w stronę dzisiejszej ulicy Grunwaldzkiej na Wzgórze,

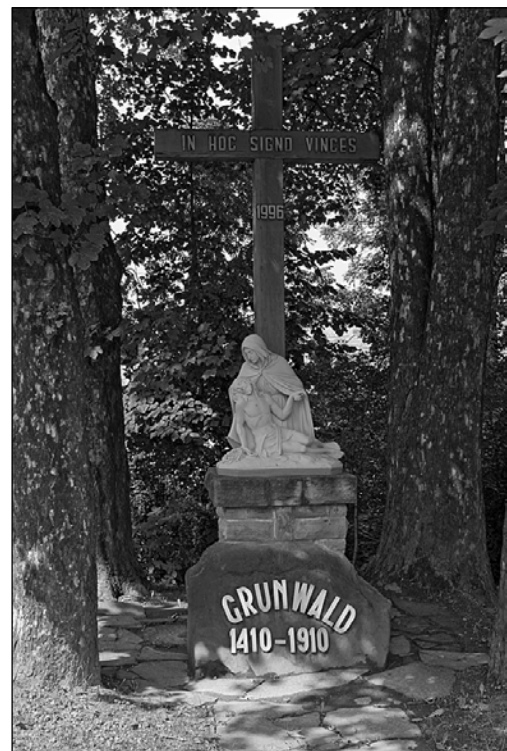


Pierwotny wygląd Krzyża Grunwaldzkiego, lata pięćdziesiąte. Fot. Leon Szewczyk.

Poniżej: Kamienny głaz.



które niektórym uczestnikom tej uroczystości od tamtych wydarzeń kojarzyło się z „Grunwaldzką Górą” lub „Górą Jagiełłową. Dotarłszy na miejsce, chór odśpiewał *Bogurodzicę*, ów pierwszy hymn patriotyczny (przez niektórych uważany za narodowy). Uczestnicy stali długo w milczeniu, gdy ks. Łazarski poświęcał krzyż, który odtąd *dla pamięci i na pamiątkę* zwie się Krzyżem Grunwaldzkim, a od niego po latach ulica wzięła swą nazwę. Na zakończenie uroczystości wierni odśpiewali gromkim głosem: *Krzyżu święty nade wszystko ...*, następnie niektórzy z nich podcho-



Współczesny wygląd Krzyża Grunwaldzkiego. początek XXI wieku. Fot. Dariusz Ociepka.



dzili w szeregu i całowali drzewo krzyża<sup>24</sup>. Ksiądz Łazarski, żarliwy patriota „zarażał” -jak tylko umiał - miejscową ludność patriotyzmem i polskością, ale także rozpałał ich serca gorącą wiarą i modlitwą.

W 1996 r. Krzyż Grunwaldzki został odnowiony dzięki inicjatywie ks. prałata Józefa Poręby i zaangażowaniu pp. Ewy i Jana Cinów oraz innych zacnych limanowian. (Zob. *Odnowienie grunwaldzkiej pamiętki*, „Echo Limanowskie”, nr 36, R.IV:1996, s. 3.) Pomnik, którego głównym elementem kompozycyjnym jest krzyż (jest to także krzyż misyjny) z napisem

w języku łacińskim: IN HOC SIGNO VINCES oraz z wielkim megalitycznym kamieniem i wrytymi na nim datami (obecnie zastąpiły pozłacane litery), z inspiracji ks. prałata Józefa Poręby, wzbogacony został o figurę Matki Boskiej Bolesnej<sup>5</sup>.

Gdy tak patrzę na ten Krzyż Grunwaldzki, nie mogę zapomnieć o innym krzyżu, o tym ze szczytu fasady bazyliki i tym na szczycie Miejskiej Góry i tym naturalnie na Giewoncie. To ten Krzyż Grunwaldzki zrodził w sensie ideowym krzyż na fasadzie bazyliki, a chyba nie będę daleko od prawdy, gdy powiem, że zrodził również i ten na Miejskiej Górze. Inspiracją dla obu była pasyjka na prezbiterium starego kościoła limanowskiego, gdzie pod krzyżem Chrystusowym stała Matka Jego i św. Jan. Poprzez umieszczenie na wzgórzu Lipowego krzyża, a następnie na fasadzie limanowskiej bazyliki nastąpiło uroczyste wyniesienie krzyża do rangi znaku Chrystusowego, pomnika naszej wiary i -pamięci, gdyż przypomina nam on o korzeniach naszej chrześcijańskiej wiary. O tych krzyżach nie sposób zapomnieć, gdyż poeta powie: *Jeno pod krzyżem, jeno pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem*. A tym, którzy nie dowierzają lub mają wątpliwości warto postawić pytanie: Czyżby poeci przestali mieć już rację?

Warto przypomnieć przy tej sposobności, iż uroczystości limanowskie odbyły się kilka dni wcześniej niż główna uroczystość w Krakowie, na którą udała się również delegacja limanowska. Na tej uroczystości chciał być również architekt limanowskiego kościoła Zdzisław Mączyński, który w liście do ks. Łazarskiego datowanym na dzień 6 lipca 1910 r. pisał:

Ja mam robotę nad granicą, bo w Sosnowicach, pojedę tam na budowę, stamtąd mógłbym wpaść do Limanowej, a choć mi czasu szkoda, bo jesteśmy strasznie zawałeni robotą ale może bym nawet został w Krakowie, choć na kawałku obchodu Grunwaldzkiego [święta]?

Wspominam o tym dlatego, gdyż rozmowy o tych wydarzeniach, w tym korespondencja tworzyła atmosferę patriotyczną, z której i w której wyrastał kościół. (...)

Na zakończenie wystąpienia dr Józef Szymon Wroński powiedział:

(...) *Pragnę podziękować księdzu Pralatowi, który od 23 lat zaprasza mnie, bym dzielił się z Państwem z moimi rodakami tymi informacjami, które dotyczą naszego klejnotu, jakim jest ta szlachetna Bazylika a w niej Klejnot naszej wia-*

*ry Matka z Synem Bolejąca. Nie zapominajmy również o tych, którzy budowali zręby naszej limanowskiej tożsamości. Byłaby to długa lista nazwisk. My dziś Bogu dziękujemy za ten dzień Konstytucji 3 Maja. Limanowa 3 Maja ma inną barwę i inną tonację. Limanowa z Bazyliką votum Konstytucji 3 Maja ma zupełnie inny wyraz. Limanowa z 3 Maja, świętem tak ukochanym przez ks. Prałata i tylu tu zgromadzonych ma inny wymiar i kształt. Limanowa ze gromadzonymi tutaj Matkami i Ojcami i ich pociechami jest bogatsza, o ile bogatsza. Za to Bogu niech będą dzięki. Nie wyobrażam sobie Limanowej bez tego daru niebios. W Limanowej 3 Maja trzeba być. Przybywajmy więc w następnych latach licznie.*

<sup>1</sup> A. F r a n a s z e k , *Kalendarium dziejów ojczystych*, „Źródło”, nr 27/2007, s. 6.

<sup>2</sup> (duży to obraz i okazały, tylko nie trzeba go pokazywać żołnierzom, którzy przyjmowali udział w bitwach.”)

B. P r u s , *Lalka*, t. III, r. I. *Pamiętnik starego subiekta*, s. 9.

<sup>3</sup> Rynek, co warto zaznaczyć, służył jako miejsce zebrania i uroczystości, co zwłaszcza ze względu na tę drugą funkcję czyniło zeń reprezentacyjny plac miasta (na wzór greckiej agory czy rzymskiego forum). Na limanowskim Rynku, który zapelniał się ludźmi w uroczystości patriotyczne i ludowe, przemawiali przy różnych okazjach tak sławni przywódcy, jak ks. Stanisław Stojalowski (1841-1911), później także Wincenty Witos (1874-1945) - przywódca ruchu ludowego oraz Walenty Gawron, zwany *limanowskim Witosem*. Te przemówienia były następnie okazją dla zgromadzonej ludności do manifestowania polskości. Jednym z mankamentów Rynku było jednak i to, że przez jego środek, po przekątnej, przebiegała ulica, dzieląc go na dwa trójkąty. Na czas uroczystości grunwaldzkich Rynek był jednak strzeżony.

<sup>4</sup> Tam na wzgórzu, porośniętym świerkami i jodłami (warto pamiętać, iż Grunwald to Zielony Las) ks. Łazarski poświęcił drewniany krzyż na pamiętkę zwycięskiej bitwy odniesionej 15 lipca 1410 r. przez wojska Jagiełłowe.

<sup>5</sup> Projekt odnowionego pomnika wyszedł spod ręki arch.mgr inż. Leszka Pilawskiego.



Odpočzywamy i podziwiamy Machu Picchu (Stara Góra) ze szczytu Huchuypicchu.

**Od tygodnia przebywamy w południowym Peru. Po lotach nad rysunkami Nazca, zwiedzeniu Arequipy i „zdobyciu” kanionu Colca, podążamy śladami Inków. W piątkowy poranek, 11 września 2009 roku, lecimy z Arequipy w kierunku północnym do Cusco. W Juliaca na wysokości 3800 m n.p.m., w pobliżu jeziora Titicaca mamy tylko międzylądowanie, ponieważ zrezygnowaliśmy z oglądania pływających wysepek na słynnym jeziorze, które, w naszej ocenie, są już pewnego rodzaju „cepelią”. Z zawodowego punktu widzenia dodam jeszcze, że ekosystem jeziora Titicaca wymaga pilnych działań ochronnych z powodu zanieczyszczenia.**

\*\*\*

Jesteśmy w Cusco, sercu inkaskiego Imperium Słońca (w języku keczua *qosqo* znaczy pępek, środek, punkt odniesienia). Po zakwaterowaniu w hotelu udaję się na pierwszy spacer po „Starym Mieście”, które jest cennym zabytkiem sztuki kamieniarskiej (chodzi głównie o inkaski sposób obrabiania i łączenia kamieni). Wszak Inkowie byli miłośnikami natury – gór, kamienia i wody. Szybko jednak okazuje się, że zakwasy w nogach, powstałe w kanionie Colca, zanikają bardzo nietypowo, bo powoli. Dlatego decyduję się na „rehabilitacyjny” inkaski masaż



Powyżej: Na brzegu rzeki Apurímac w pełnym ekwipunku i... skupieniu czekamy na „zapontonowanie”.

Poniżej: Regina i Krystian - współtowarzysze wędrowki Szlakiem Inków, w drodze do Machu Picchu.



# PERU NA SPORTOWO cz. 2

## Machu Picchu & rafting

## PODRÓŻE MAŁE, PODRÓŻE DUŻE

Andrzej Kulig



Lamy, czyli wielbłądy andyjskie na tle Machu Picchu.

Fot. Maria Kralewska



Plaza Mayor w Cusco, widok na katedrę z czasów kolonialnych.

Fot. Maria Kralewska

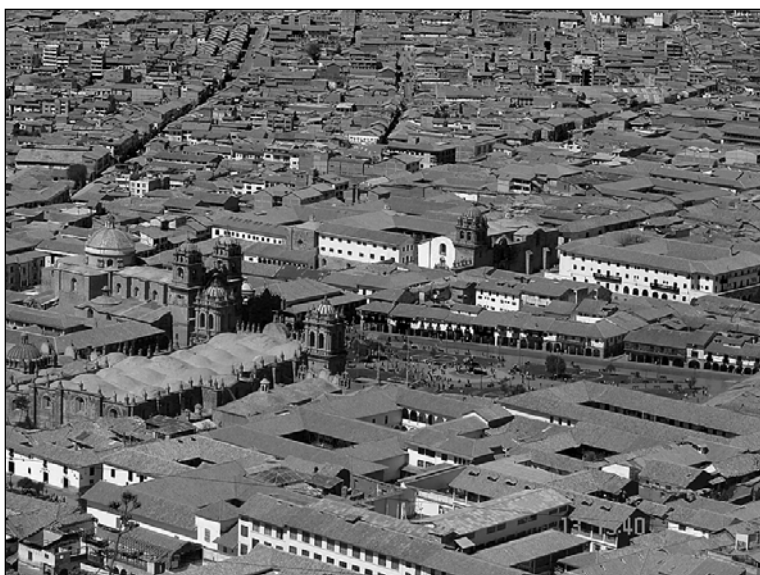
i dopiero w następnym dniu wyruszam na zwiedzanie historycznych budowli Cusco. Zwiedzanie miasta rozpoczynamy od barokowej katedry przy Plaza Mayor, monumentalnej budowli z czasów kolonialnych. Po spacerze udajemy się poza miasto aby zobaczyć ruiny Puca Pucara (fortyfikacje obronne), Tambo Machay (Łaźnie Inki) i Sacsayhuamán (wysokość ponad 3600 m n.p.m.). Sacsayhuamán to kompleks kamiennych murów - dawnej twierdzy lub obiektu sakralnego Inków, w przypadku których zagadką dla archeologów pozostają m.in. odpowiedzi na pytania, skąd i jak przetransportowano kilkumetrowej długości bloki skalne oraz jakie było przeznaczenie budowli. Jak wiadomo, Inkowie zajmowali się organizowaniem, dzisiaj powiedzielibyśmy, instytucji państwowych oraz budowaniem kamiennych miast i wznoszeniem magazynów na zboże. Zagadki, jakie pozostają do dzisiaj bez racjonalnych odpowiedzi,

dotyczą właśnie architektury. Widać to np. w Sacsayhuamán, gdzie cel, a zwłaszcza sposób wzniesienia „twierdzy” są nieznane, lub w Machu Picchu, gdzie trudno szukać odpowiedzi na pytanie, jak i po co je zbudowano oraz dlaczego po około stu latach zamieszkiwania bezpowrotnie opuszczono. Wiele peruwiańskich tajemnic wynika z faktu, że Inkowie nie pozostawili źródeł pisanych, a przekaz ustny zanikł podczas hiszpańskiej konkwisty Francisco Pizarro.

W niedzielę rano wyruszamy z Cusco do doliny rzeki Urubamby - Świętej Doliny Inków. Río Urubamba, w górnym biegu nazywana Vilcanota, jest jedną ze źródłowych rzek Amazonki w południowym Peru. Jej źródła znajdują się w Andach Środkowych, a długość wynosi 725 km, czyli mniej więcej tyle co Odra w granicach Polski. Po połączeniu z rzeką Apurímac, tworzy rzekę Ukajali. Występują na niej liczne progi i wodospady, a tak-

że elektrownie wodne, ale najciekawsze z turystycznego punktu widzenia są położone wzdłuż górnego i środkowego biegu rzeki ruiny miast i budowli Inków, z których najsłynniejsze to Pisac, Ollantaytambo i oczywiście Machu Picchu. W Pisac odwiedziliśmy słynny niedzielny targ, a w Ollantaytambo kamienne miasto i inkaską fortecę. Po drodze w Yucay zatrzymaliśmy się w hacjendzie na obiad. Również w Świętej Dolinie w miasteczku Urubamba zostaliśmy na noc.

Miejszem szczególnym na szlaku naszej wędrowki jest Machu Picchu – najbardziej rozpoznawalna wizytówka Peru. „Zaginione Miasto Inków” położone jest ok. 110 km od Cusco. Porośnięte gęstym lasem deszczowym ruiny zostały „oficjalnie” odkryte 24 lipca 1911 roku przez amerykańskiego badacza i podróżnika Hiram Bingham, który uznał nawet, że odkryte ruiny są ostatnią stolicą Inków – Vilcabamba<sup>1</sup>.



Widok centrum ponad ówczesnym Cusco – miasta czerwonych dachów.



Mury twierdzy Sacsayhuamán zbudowanej nawet z kilkumetrowych głazów.

Fot. Maria Kralewska

W przyszłym roku będzie obchodzone 100-lecie odkrycia Machu Picchu, dlatego przewidując zwiększone zainteresowanie zwiedzających, już w 2009 roku w najbliższym położonym miasteczku Aguas Calientes można było zauważyć rozbudowę infrastruktury turystycznej (hotele, restauracje itp.). Do Aguas Calientes nie ma dojazdu drogą. Prowadzi do niego jedynie jednotorowa linia kolejowa (stąd konieczność rezerwacji miejsc). Do Machu Picchu prowadzi też kręty szlak górski, wykorzystywany w XV wieku przez Indian, a współcześnie nazywany Szlakiem Inków. Jest to jeden z bardziej znanych trekkingów na świecie, do którego dostęp jest kontrolowany administracyjnie. Jego „scenariusz” obejmuje marsz przez najciekawsze inkaskie zabytki i ruiny. Na pokonanie całej trasy potrzeba około czterech dni<sup>2</sup>. My wybieramy jednodniowy wariant kolejowo-pieszy.

W poniedziałek, 14 września, wyruszymy porannym pociągiem z Ollantaytambo. Na szczęście podczas jazdy pociągiem, a nie wędrowki szlakiem, wystąpiła krótkotrwała tropikalna ulewa. Nie jest to przecież pora deszczowa, kiedy w dolinie rzeki Urubamba bardzo często pada. Takie długotrwałe opady w styczniu br. uniemożliwiły wyjazd z Aguas Calientes setek turystów, w tym także pięciu Polaków. Najlepszy okres na wyjazd do Peru jest od maja do października, z tym że w lipcu-sierpniu jest pełnia sezonu, a więc stosunkowo drożej.

Wsiadamy z pociągu na 104. km w Chachabambai i wkraczamy na słynny trekkingowy szlak – Inca Trail. Po blisko czterech godzinach podchodzenia z doliny rzeki Urubamba, na wysokości 2650 m n.p.m. docieramy do bardzo dobrze zachowanego stanowiska archeologicznego z czasów Inków - Winay Wayna., co w keczua oznacza „wieczna młodość”. W pobliskim schronisku posilamy się przed dalszą wędrowką. Teraz staje się ona przyjemniejsza, bo „utrzymujemy” wysokość, a równocześnie rozciąga się przed nami panorama andyjskich gór pokrytych lasem deszczowym, będącym obrzeżem amazońskiej dżungli. W dolinie rzeki Urubamby tylko niekiedy widać „nic” linii kolejowej z przejeżdżającymi pociągami. Po kilkunastu dniach przebywania w klimacie pustynnym zmianę otoczenia na gęsty wilgotny las przyjmujemy z wyraźnym zadowoleniem. Po drodze mijamy ruiny tarasów uprawnych Intipata. W godzinach popołudniowych docieramy do Inti Punku - Bramy Słońca (2720 m n.p.m.). Stąd mamy pierwszy pa-

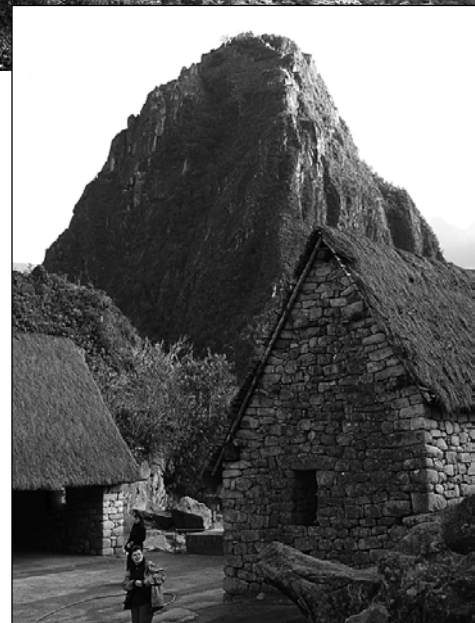


Kilkanaście serpentyń na drodze prowadzącej z Aguas Calientes do ruin Machu Picchu.

noramiczny widok na Sanktuarium Machu Picchu, który zdobi tysiące widokówek. Przykładowo w przewodniku dla łowców przygód w Ameryce Południowej<sup>3</sup> na okładce zamieszczono „klasyczny” widok Machu Picchu, leżące na przełęczy na wysokości 2090-2400 m. n.p.m. pomiędzy szczytami Wayna Picchu i Machu Picchu. Podobnie jest w przypadku przewodnika po 1001 miejsc historycznych<sup>4</sup>. Przedstawiono w nim 8 obiektów historycznych położonych w Peru, z których 7 znajduje się na liście światowego dziedzictwa UNESCO (dla porównania w Polsce wymieniono 12 miejsc, z których 6 jest na liście UNESCO). Obejrzelśmy już kościół i klasztor San Francisco w Limie, klasztor św. Katarzyny w Arequipie, katedrę w Cusco, a także ruiny Sacsayhuamán. Teraz stoimy u wrót Machu Picchu, jednego z legendarnych Eldorado, ośnieni nie blaskiem złota, lecz dziełem Inków.

Szczegółowe zwiedzanie ruin odkładamy na następny dzień, a do Aguas Calientes, położonego około 600 m niżej w dolinie Río Urubamba, zjeżdżamy niewielkim autobusem. Po zakwaterowaniu w hotelu natychmiast udaję się do pobliskich term, aby w basenach z wodą odpocząć po trudach wędrowki.

Do założonego ok. 600 lat temu zaginionego później miasta Inków, wyruszamy nazajutrz bardzo wcześnie rano, ponieważ blisko połowa uczestników wyprawy postanowiła wspiąć się na górujący nad ruinami pobliski szczyt Wayna Picchu (w keczua oznacza to „młody szczyt”). A przy wejściu na górski szlak obowiązuje dzienny limit 500 osób. Jednym z pierwszych autobusów, o 5<sup>30</sup>, wyjeżdżamy z Aguas Calientes i po dwudziestu minutach stromego, krętego, ośmiokilometrowego podjazdu jesteśmy ponownie przed bramą prowadzącą do Machu Picchu.



Kamienne budowle na tle Wayna Picchu zachęcającego do wejścia na szczyt.

O tej porze ruiny budowli są jeszcze wyludnione, a ich oglądanie w porannym słońcu tworzy specyficzny klimat. Po godzinie ruszamy na szczyt Wayna Picchu. Nie jest to wysoka góra, ale bardzo stromy stożek. Podczas wspinaczki należy zachować ostrożność na wąskich ścieżkach, zwłaszcza podczas wyprzedzania oraz wymijania. Powoli zaczyna też dawać o sobie znać poranne słońce. W partii szczytowej ruch na szlaku jest jednokierunkowy, m.in. przez wąską skalną szczelinę. Na szczycie także są inkaskie ruiny, ale na Wayna Picchu warto wejść głównie z uwagi na niesamowite i niestandardowe, rzadko pokazywane widoki Machu Picchu. Chwilę odpoczywamy, robimy liczne zdjęcia i udajemy się w kierunku zejścia, które paradoksalnie rozpoczyna się od wąskich i bardzo stromych schodów skalnych.

(ciąg dalszy na stronie 37)





Bystrza „trójki” są już trochę emocjonujące i bardzo przyjemne ...  
... zwłaszcza, gdy zostaną pokonane bez wywrotki i można „przybić” wiosło.

Winay Wayna - doskonale zachowane inkaskie budowle położone przy Inca Trail.

Lagartija peruana (*microlophus peruvianus*) - jaszczurka peruwiańska wygrzewająca się na murach Machu Picchu.

Andyjskie szczyty podziwiane z Machu Picchu.





Powyżej: Największych emocji licznie zgromadzonej publiczności dostarczyli najmłodszy - jedna z wielu walk w kategorii kumite zaków.

Poniżej: Radość zwycięstwa. Od lewej Marek Mrożek i Jan Adamczyk.



W turnieju uczestniczyły dzieci z czterech klubów: Limanowa,...

# Dzieci dzie

Fotografie poniżej od lewej:

Zwycięzca na podium - kategoria kata Pierwszy Krok. Od lewej: Jakub Ociepka, Przemysław Stachak - wszyscy z klubu ARS Limanowa. Opiekun sempoai Robert Dziedzic (1 kyu) wśród najmłodszych zawodników. Podczas imprezy można było podziwiać oryginalne pokazy i demonstracje limanowskich sensei jak i zaproszonych gości. **Od góry:** Arkadiusz Sukiennik (1dan) prezentuje Tamashi no Ken. **Na dole:** Techniki Tachi waza pokazała Aneta Zareba wraz z innymi zawodnikami z klubu ARS Limanowa.





...nowskiego Klubu „ARS”, Tatrzańskiego Klubu Karate Kyokushin, Sekcji Karate Kyokushin przy ZS w Pasierbcu oraz IKO Sosai Group Warszawa.

# eciom

Fotografie: Dariusz Ociepka

Od lewej: Sebastian Sukiennik, Renata Sukiennik, manowa.  
 ...lszych adeptów karate klubu ARS.  
 ...kazy sztuk walk wschodu, prezentowane zarówno przez  
 ...shiwari.  
 ...wraz z Danielem Klużą z Nowosądeckiego Stowarzy-





# ŻWIROWNIA

**ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH** 32-840 Zakliczyn, Charzewice  
tel. 014 66 59 193, fax: 014 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlachtniania kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywa do betonu oraz do mieszanek mineralno-bitumicznych. Nasza oferta zawiera następujący asortyment:

- piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm, grys 4-8 mm, grys 8-12 mm  
grys 8-16, mieszanki mineralne 0-16 mm, pospółka 0-63 mm

# WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych

Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

**tel. 018 33 76 862**



# WOLIMEX

**PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE**

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159

<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: [biuro@wolimex.com.pl](mailto:biuro@wolimex.com.pl)



(dokończenie ze strony 33)

Inkowie zbudowali je poprawnie, ale współczesne przepisy BHP powinny jednak nakazywać wspinanie się po nich, a nie schodzenie strudzonych wędrowców. Szczęśliwie udaje się nam zejść do podstawy „stożka”, by natychmiast rozpocząć wejście na mniejszą Huchuypicchu. Tym razem nie ma tłoku podczas wspinaczki. Podejście jest stosunkowo łatwe i krótkie. Za to na szczycie odpoczywamy, podziwiając coraz bardziej „zaludniające” się inkańskie ruiny.

Po dokładnym spenetrowaniu najważniejszych atrakcji turystycznych kultury inkaskiej w Cusco i okolicy pora wyruszyć na trzydniowy rafting – spływ pontonami na rzece Apurimac, bo przecież jest to wyprawa do Peru - na sportowo. Río Apurimac jest podobno jedną z dziesięciu najlepszych na świecie rzek do uprawiania tego sportu. Zapowiada się fantastyczna przygoda, więc 2/3 ekipy zgłosiło gotowość do wyjazdu. Po doświadczeniach z raftingiem na Islandii, a zwłaszcza na Nilu Białym, liczę na przeżycie. W środę, 16 września, po kilku godzinach jazdy z Cusco dotarliśmy nad rzekę. Podzieliliśmy się na dwie czteroosobowe załogi + sternik. Poza „naszymi” pontonami płynie też trzeci ponton z całym niezbędnym sprzętem i naszymi niewielkimi bagażami oraz kajak ratunkowo-fotograficzny. Pierwszego dnia po przećwiczeniu podstawowych komend i przyswojeniu zasady „don't panic” płyniemy, pokonując jedynie bystrza II i III stopnia, ćwicząc współpracę podczas wiosłowania, która miała nam się przydać w następnym dniu. Posiłki spożywamy po przybiciu pontonu do brzegu. Na nocleg również zatrzymujemy się na nadbrzeżnej kamienistej plaży, w malowniczej scenerii kanionu Apurimac. Rzeką przepływa przez jeden z najgłębszych kanionów świata i jednocześnie bardzo odludny, więc widoki są przepiękne. W drugim dniu było jeszcze ciekawiej, ponieważ płynęliśmy przez bystrza IV i V stopnia. Nasza załoga radziła sobie całkiem dobrze, mieliśmy też świetnego przewodnika Sergio. W sumie uszło nam „na sucho”, bez nieoczekiwanej wywrotki nawet na najtrudniejszych progach. Po całym dniu wiosłowania z ulgą udaliśmy się na nocleg w namiotach. W trzecim dniu, w końcowym odcinku spływu było już tylko przyjemnie, popływaliliśmy trochę w rzece, a nawet skakaliśmy z ośmiometrowego progu skalnego. Dawno nie przeżyliśmy tak świetnej przygody, jak w czasie tych trzech dni spędzonych na rzece Apurimac.



Lima-nowa, widok od strony Oceanu Spokojnego.

Fot. Maria Kralewska

Do Cusco wróciliśmy wczesnym popołudniem, tak więc zdążyliśmy jeszcze na niewielkie zakupy (w tym obowiązkowo „czapeczka premiera” z wełny lam) i wieczorny koncert folklorystyczny, połączony z kolacją. Pora rozpocząć pakowanie. W sobotę czeka nas poranny przelot do Limy. Pożegnalny lunch z degustacją słynnego peruwiańskiego napoju „*pisco sour*” odbył się w restauracji na brzegu Oceanu Spokojnego z panoramicznym widokiem na nowoczesne budowle Limy. Z międzynarodowego lotniska w dzielnicy Callao o godz. 18<sup>00</sup> startuje samolot KLM do Amsterdamu. Lecimy na jego pokładzie do Europy.

Dwupółtygodniowy pobyt w Peru to za mało, aby „zaliczyć” wszystkie atrakcje (m.in. nie wchodziliśmy na Chachani, nie dotarłem do amazońskiej dżungli, nie próbowałem też specjalności kuchni peruwiańskiej – *cuy*, pieczonej tuszki świnki morskiej, która stanowi popularne danie), ale wystarczająco dużo, aby stwierdzić z przekonaniem, że warto się tutaj wyprawić ... kolejny raz.

„*Wielki to grzech nie umieć spostrzec własnego szczęścia*” pisał Jarosław Iwaszkiewicz w „Pannach z Wilka”. Dlatego śmiało mogę stwierdzić, że jestem szczęśliwy, mogąc zobaczyć piękny i ciekawy region Ameryki Południowej oraz niezwykle dzieła prekolumbijskich kultur.

Jestem szczęśliwy, że ląduję na Okęciu.

### Andrzej KULIG

PS. Dziękuję Anibalowi Canchaya za interesujące informacje na temat Peru i peruwiańskich Indian, a Marii Kralewskiej za uwagi do artykułów dla „Echa Limanowskiego”, zdjęcia oraz adres panoramy centrum Limy <sup>5</sup>.

**Fotografie ze zbioru Andrzeja Kuliga  
Warszawa, maj 2010 r.**

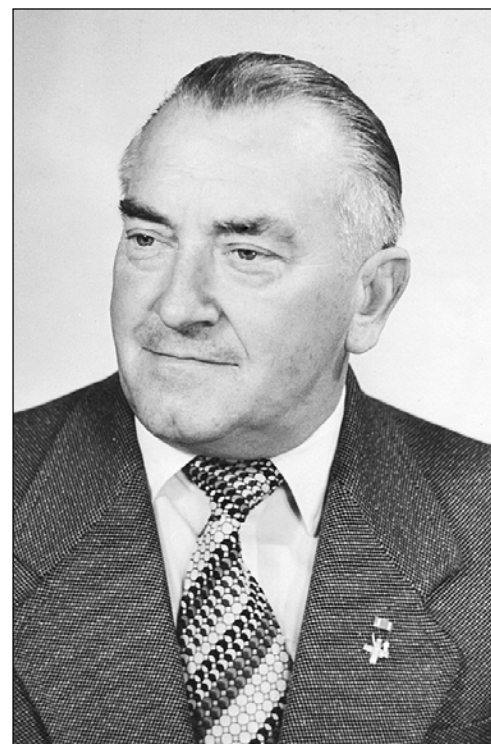
1. Molenda J.: *Vilcabamba trzydzieści lat później*. Globtroter Nr 27 (IV), s. 22-31. 2009.
2. Plewka A.: *Piechotę na Machu Picchu*. Globtroter Nr 27 (IV), s. 4-15. 2009.
3. *Ameryka Południowa. Przewodnik dla łowców przygód*. National Geographic. Wyd. II. Wydawnictwo G+J RBA. Warszawa 2008.
4. *1001 miejsc historycznych które warto w życiu zobaczyć*. Pod patronatem UNESCO. Muza S.A. (www.muza.com.pl).
5. [http://www.panorammer.com/panoramas/4\\_plazadearmaslima\\_f.php](http://www.panorammer.com/panoramas/4_plazadearmaslima_f.php)

# Karty z kalendarza Stanisława Kulmy

Ta niezwykła historia życia znalazła swe podsumowanie na kartach prywatnego kalendarza – wydanego z okazji 85. urodzin Stanisława Kulmy. Był to prezent przygotowany dla Ojca przez syna Ryszarda i jego rodzinę. Zamiast barwnych widoków czy malowniczych pejzaży ze zdjęć na kartach spoglądają najbliżsi – rodzice Jan i Zofia, żona Barbara z rodziną, syn Ryszard z żoną Alicją, ich troje dzieci, ukochany prawnuk Leon, drugi syn Janusz z wnukiem Łukaszem, brat Eugeniusz, przyjaciele i współpracownicy.. Rodzinych fotografii jest najwięcej. Gdy zapytałam Ryszarda Kulmę o sprawy najważniejsze w życiu Ojca, odpowiedział: *Najważniejsza zawsze była rodzina. Tata nauczył nas, że rodzinne uroczystości trzeba obchodzić wspólnie, więc zawsze spotykaliśmy się z okazji świąt, imienin i urodzin. Ostatnią okazją były Jego 85-te urodziny, które świętowaliśmy 8 stycznia 2010 roku. Mimo cierpienia spowodowanego chorobą tego dnia Tato jak zwykle wydawał się radosny, pogodny, nawet symbolicznie spełnił z nami toast szampanem.*

Zyczliwy i serdeczny wobec ludzi, zaangażowany w sprawy publiczne – limanowianie zapamiętali Stanisława Kulmę jako kierownika Cechu Rzemiosł Różnych, długoletniego radnego, któremu udało się zrealizować wiele ważnych przedsięwzięć, założyciela i członka koła SD.

Do końca życia zachował świadomość umysłu. Będąc na emeryturze często sięgał pamięcią do lat młodości. Potrafił godzinami opowiadać o przeszłości żołnierskiej, walce w szeregach AK czy rodzinnym domu w Dobczycach. Te wspomnienia, mimo zamiarów rodziny nie zostały nagrane ani też spisane, zachowały się jednak w pamięci syna – Ryszarda Kulmy. Na ich podstawie, z kolejnych kart kalendarza tworzy się barwny życiorys tej niezwyklej postaci.



Stanisław Kulma (1925-2010)

## Hej chłopcy, bagnet na broń...

Limanowski rozdział życia zaczyna się dopiero w 1949 roku, kiedy Stanisław Kulma przybył do naszego miasta. Jego korzeni należy szukać w Dobczycach, gdzie przyszedł na świat 8 stycznia 1925 roku jako syn Zofii i Jana Kulmów (jedno ze zdjęć prywatnego kalendarza przedstawia właśnie rodziców). Sklep ojca z artykułami spożywczymi i kolonialnymi znajdował się w pobliżu szkoły. Tam Stanisław Kulma ukończył szkołę podstawową i IV klasę gimnazjum. Po wybuchu wojny kontynuował naukę na tajnych kompletach, a w 1942 r. zdał egzamin maturalny. W 1943 roku jako osiemnastolatek wstąpił do zgrupowania AK „Murawa”.

W jego stronach rodzinnych AK miała bardzo silną pozycję – mówiono, że Niemcy nie zapuszczali się w rejon Republiki Dobczyckiej. Chętnie wspominał akcje, w których uczestniczył. Kilka lat temu, podczas oglądania programu dokumentalnego w TVP, zdumiony rozpoznał siebie, gdy składał meldunek jako plutonowy „Lanca”. Dwuletni pobyt „w lesie” stał się prawdziwą szkołą życia, przetrwania i samodzielności.

Za męstwo okazane w akcjach plutonowy „Lanca” został odznaczony przez Ministerstwo Wojny Rządu Londyńskiego 11 listopada 1944 roku Krzyżem Walecznych oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Otrzymał również Krzyż AK. Odznaczenia te dotarły do Polski na początku lat 70-tych za pośrednictwem kuriera z Londynu. Według relacji syna Ryszarda, Stanisław Kulma nie otwierał przesyłki przez kilka lat, obawiając się, że to prowokacja UB.



Zofia i Jan Kulmowie - rodzice Stanisława Kulmy.

## Pod wiatr...

W styczniu 1945 roku oddział rozwiązano. Stanisław Kulma trafił do więzienia NKWD w Nowym Targu. Przeznaczono go do transportu na wschód, lecz udało mu się uciec, gdy na stacji doszło do wymiany strażów „ludzi z lasu” z eskortą UB. Kolejne lata – to historia ucieczki przed funkcjonariuszami UB. Chciał rozpocząć nowe życie, opuścił ze względu na groźbę aresztowania rodzinne strony i wstąpił na Wydział Medycyny UJ. Po roku jednak odnaleziono go w Krakowie – ponownie jako żołnierz AK trafił do więzienia w Nowym Targu i znowu uciekł z konwoju. Zgodnie z zasadą, że „najciemniej pod latarnią”



Stoją od lewej: Stanisław Kulma, Janusz Kulma z żoną Krystyną na rękach syn Łukasz, Alicja Kulma obok córka Agata na rękach syn Piotr, Barbara Kulma.

postanowił ukryć się szeregach Ludowego Wojska Polskiego. Walczył z oddziałami werwofu na Wale Pomorskim, później przebywał w Łodzi. Potem schronił się na Ziemiach Odzyskanych i kontynuował studia medyczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Znowu został aresztowany (mimo ujawnienia się podczas amnestii) i osadzony w więzieniu. Tam spotkał bratanka prof. Mieczysława Michałowicza, założyciela Stronnictwa Demokratycznego, który przekonał go, że jedyną szansą na prowadzenie legalnej działalności jest wstąpienie w szeregi tej partii – alternatywy wobec PZPR. Po uwolnieniu z więzienia (dzięki córce gospodarza pracującej w prokuraturze wojskowej), w 1949 r. przyjechał do Limanowej, z którą związał przyszłe życie.

Kiedy minęło zagrożenie, często odwiedzał rodzinne Dobczyce, mimo uciążliwości podróży (należało jechać z Limanowej do Myślenic i dopiero potem do Dobczyce). Ryszard Kulma pamięta również cotygodniowe wizyty w myślenickim szpitalu, gdy rodzice ojca chorowali.



Stniśław Kulma z wnuczką Agatą, obok żona Barbara, Stefania Ławrynowicz - mama Alicji, Ryszard Kulma z żoną Alicją i synem Piotrem - 1984 rok.

## Kres tułaczki – limanowskie lata

*Nie wiem dlaczego Ojciec związał się z Limanową - mówi R. Kulma. Z jego opowieści wynikało, że pierwsze kroki skierował do panów Ludwika Mordarskiego i Józefa Wojsa, właściciela piekarni. Oni udzielili mu pomocy i schronienia. Pragnął odbyć praktykę lekarską u doktora Myconia, gdyż cały czas miał nadzieję (jak okazało się złudną – z przyczyn politycznych), że ukończy studia lekarskie. Podjął pracę w Bazie Przemysłu Roszarniczego w Łososinie Górnej jako kierownik punktu PCK. Szybko jednak został zwolniony z powodu akowskiej przeszłości. Organizował kursy PCK, za aktywną działalność został wyróżniony Srebrnym Krzyżem Zasługi w 1952 roku. Pracował również w oddziale „Herbapolu”, lecz pozbawiono go tej posady jak poprzednio – z powodów politycznych.*



Spotkanie w gronie rodzinnym.

► Stabilizację osiągnął dopiero po zatrudnieniu go na stanowisku kierownika Cechu Rzemiosł Różnych. Przez cały czas pozostawał pod ścisłą obserwacją SB. Kiedy kilka lat temu Stanisław Kulma zwrócił się do IPN-u z prośbą o odtajnienie akt dotyczących swojej działalności, okazało się, że był inwigilowany aż do 1989 roku.

## Człowiek o woli życia

Wola życia sprawiła, że udało mu się przezwyciężyć trudności, wychodzić bez szwanku z opresji, nie tracić nadziei i po raz kolejny zaczynać wszystko od nowa. Decyzja o powierzeniu mu funkcji kierownika Cechu była po części podyktowana chęcią pomocy w trudnej sytuacji materialnej, ale też wynikała z docenienia jego cech charakteru, konsekwencji, uporu i pozytywnego myślenia. Warto przypomnieć, że lata sześćdziesiąte nie były łaskawe dla rzemieślników – w Limanowej udało się ocalić prywatne punkty usługowe i sklepy. *Tato potrafił przekonywać do swoich pomysłów, posiadał dar rozmawiania z każdym, bez względu na jego zapatrywania czy przynależność partyjną* – wspomina Ryszard Kulma. *Nakłaniał do podejmowania działań służących rozwojowi miasta. Dzięki pomocy Zbigniewa Macury udało mu się doprowadzić do zakupu budynku po zmarłym lekarzu Michale Gnoińskim, który przeznaczono na siedzibę Cechu.* Dzięki jego staraniom na Małym Rynku postawiono pawilon Spółdzielni Rzemieślniczej. W latach 1975–1982 pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Izby Rzemieślniczej oraz pełnomocnika Izby w województwie nowosądeckim.

W latach 70-tych nastąpił okres dynamicznego rozwoju miasta, do czego przyczyniła się współpraca wielu osób, dla których dobro Limanowej było dobrem nadrzędnym. Wśród nich był Stanisław Kulma, wieloletni radny (1953-1989). *Trzeba pamiętać, że im zawdzięczamy gazyfikację, rozwój szkolnictwa, budownictwa, otrzymanie tytułu „Mistrza Gospodarności” oraz udział w Turnieju Miast „Bank 440”* - mówi Ryszard Kulma. Za działalność społeczną Stanisław Kulma został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim i Komandorskim OOP, otrzymał wiele wyróżnień miejskich i regionalnych.

Był jednym z najstarszych członków Stronnictwa Demokratycznego - należał do stronnictwa od 1947 roku - do samej śmierci pełnił funkcję przewodniczącego Rady Powiatowej SD w Limanowej. Starał się w warunkach socjalizmu kultywować dawne tradycje, m.in. obchody Święta Konstytucji 3 Maja połączone z Mszą Świętą w Bazylice MBB.

W relacjach z innymi życzliwy, przyjazny i otwarty, nie miał wrogów. Jego najbliższym druhem i powiernikiem był Alojzy Kądziołka - kierownik restauracji „Kryształowej”. Wspólnie z grupą znajomych wyjeżdżali na motorach na niedzielne wycieczki (motory stanowiły kolejną pasję Stanisława Kulmy). Tam też rodziły się cenne pomysły.

Zahartowany przez życie, odporny na jego trudy był ostoją i źródłem optymizmu dla rodziny. Potrafił rozproszyć smutki, wysłuchać, doradzić. *Kochał nas bardzo* - mówi Ryszard Kulma. *Moją żonę traktował jak córkę, cieszyły go sukcesy wnuków: Agaty, Kasi, Piotra i Łukasza. Uwielbiał prawnuka Leona. Przez ostatnie miesiące życia był bardzo słaby. Postępująca choroba wymagała niemal codziennych dializ, wozilem Tatę 3-4 razy w tygodniu, dlatego bywałem w domu Taty niemal każdego dnia, aby Go przewieźć do*

*szpitala. Ożywiał się na mój widok, opowiadał, wspominał. Lekarze podziwiali jego cierpliwość i wolę życia.*

Odszedł 26 lutego 2010 roku w poczuciu spełnienia. Zapiisał karty swego kalendarza miłością, chęcią pomocy innym, pracą i walką w obronie ojczyzny. Pozostał w sercach bliskich, w życzliwej pamięci ludzi. Pozostały po nim trwałe ślady działalności w Limanowej.

Fotografie: z arch. rodziny Kulmów



Uroczystość rodzinna - imieniny seniora.



Przy wigilijnym stole z żoną Barbarą oraz wnuczkami Katarzyną i Agatą.



Jedno z ostatnich zdjęć z prawnukiem Leonem i żoną Barbarą - wrzesień 2009 r.



# Order Serca

W tym roku mija 5 rocznica bezpowrotnego odejścia z tego świata Michaliny Elżbiety Bulandowej.

Wywodziła się ze znanego rodu podjabłonieckich Gawronów. Była wnuczką Jana Gawrona długoletniego wójta starowiejskiego, korespondenta „Roli”, siostrzenicą Walentego Gawrona - pisarza, działacza ludowego, gawędziarza, współtwórcy Muzeum Regionalnego w Limanowej oraz Wincentego Gawrona - pisarza, dramaturga, a nade wszystko artysty malarza, rytownika, witrażysty, którego prace zdobiją limanowską bazylikę, Muzeum Regionalne i Parafialne, Muzeum Martyrologii w Oświęcimiu, a także kościoły w Kanadzie i USA. Była także spokrewniona z Sendzimirzem patronem krakowskiej huty.

Urodziła się 21 stycznia 1925 r. w miejscowości Kanina jako córka Michała Lisa i Zofii z domu Gawron. Miała niespełna 3 lata, gdy straciła matkę. Jej wychowaniem zajęli się dziadkowie - Anna i Jan Gawronowie. Oni też posłali ją do szkoły powszechnej w Limanowej, a po jej ukończeniu w 1937 r. do Gimnazjum Kupieckiego w Nowym Sączu, gdzie ukończyła 2 klasy. Dalszą edukację przerwała wojna.

Kiedy do wieczności odeszli dziadkowie, Michalina Elżbieta zwana „Elą” pozostała w domu siostry matki - Rozalii, pomagając jej w gospodarstwie, a przez ostatnie 2 lata okupacji pracując jako ekspedientka w sklepie bławatnym, by w ten

sposób uchronić się przed wywózką na przymusowe prace w Niemczech.

Po szczęśliwej ucieczce wujka Wincentego z obozu koncentracyjnego przynajmniej 2 razy w miesiącu wędrowała do miejscowości, w których się ukrywał (Czarny Potok, Jastrzębie, Łukowica), by dostarczyć mu żywność, kolczyki potrzebne ukrywającym go gospodarzom dla inwentarza oraz fałszywe kenkarty dla osób uciekających przed brutalnym niemieckim prawem.

Po zakończeniu wojny zdała małą maturę, a następnie uczęszczała do liceum pedagogicznego i tam w 1948 r. złożyła egzamin dojrzałości uprawniający do nauczania w szkole podstawowej.

Pracę nauczycielską otrzymała w tymże roku w Publicznej Szkole Podstawowej w Mordarce. Odtąd całe swoje życie poświęciła dzieciom, młodzieży i dorosłemu społeczeństwu Mordarki. Pracowała z oddaniem w tej placówce przez 40 lat. Nigdy się nie skarżyła, choć pierwsze lata pracy były ogromnie trudne. Nie wielki, drewniany budynek słabo przystosowany do potrzeb nauczania mieścił zaledwie 2 salki, a szkoła była siedmioklasowa o bardzo przeładowanych oddziałach. Stąd trzeba było biegać do wynajętych u gospodarzy izb i spieszyć się, aby zdążyć w czasie krótkich przerw międzylekcyjnych i drżeć ze strachu o bezpieczeństwo dzieci.

„Dobrzy ludzie to nie ci, którzy budują sobie życie i szczęście na innych, lecz ci, którzy budują szczęście i dobro razem z innymi”



Michalina Elżbieta Bulanda (1925-2005)

W owym trudnym powojennym czasie nauczyciel musiał być dla mieszkańców wsi alfą i omegą - doradcą opiekunem, rozjemcą, pomocnikiem, pisarzem, często lekarzem, a władze polityczne i oświatowe domagały się ponadto w godzinach wolnych od zajęć etatowych (obowiązywało 36 - godzinne pensum) udziału w różnych akcjach takich jak: spisy ludności, rolnicze, organizowanie różnych kursów, walka z analfabetyzmem, pomoc przy wyborach i innych. Takie prace musiała też wykonywać Michalina Elżbieta.

Wieczorami pracowała na kursach dla analfabetów, których wówczas było sporo. Niektórzy, zwłaszcza młodszy, chcieli skończyć wieczorową szkołę podstawową, nauczyć się zawodu i podjąć pracę, starsi pragnęli nauczyć się przynajmniej czytać i pisać. Nauczycieli wówczas bardzo brakowało, dlatego ci, którzy już zdobyli ten zawód, mieli pełne ręce roboty.

Michalinie Elżbiecie bardzo zależało na tym, by jej uczniowie mogli zdobywać zawody, o jakich ich rodzice nie mogli nawet marzyć. Pomagała im wybrać odpowiednie z zainteresowaniami kierunki, przygotowywała do egzaminów i przekonywała rodziców, by wyrazili na to zgodę, w przypadku, gdy byli przeciwni.

Mimo tego iż w 1951 roku wyszła za mąż i miała swoją rodzinę, pracę zawodową i wychowawczą kładła zawsze na pierwszym miejscu. Ciągłe też doskonaliła swoje umiejętności, korzystając z różnych form doksztalcania.



Przed starą szkołą w Mordarce - 1952 rok.

▶ Jako przedmiot specjalizacji wybrała biologię i taki też zdobyła dyplom.

Warunki pracy znacznie się poprawiły po wzniesieniu nowego budynku szkolnego. Pracownie i klasopracownie, lepsze wyposażenie w sprzęt i pomoce naukowe pozwoliły na zwiększenie wymagań w stosunku do uczniów, osiąganie wyższych wyników przy nieco mniejszym nakładzie sił.

Michalina Elżbieta prowadziła zajęcia bardzo atrakcyjnie, wkładając w nie całą wiedzę i umiejętności. W czasie lekcji biologii, a także spotkań w kółku biologicznym uczyła poznawać świat, szanować i kochać przyrodę, chronić środowisko, aby nieskazane służyło następnym pokoleniom.

Własnym przykładem uczyła aktywnych postaw wobec potrzeb innych. Szczególną opieką otaczała dzieci sieroce, kalekie i specjalnej troski. Do współpracy nad nimi wciągała całe zespoły klasowe, które starały się pomagać słabszym fizycznie i psychicznie tak, by nie odczuwały swych niedomogów.

Mimo kłód, które rzucał jej pod nogi los (pierwszy mąż zginął tragicznie, zostawiając ją z trójką małych dzieci), myślała przede wszystkim o innych.

Powierzone jej opiece dzieci szkolne i własne wychowywała w wielkim patriotyzmie. Dlatego też po latach w uznaniu zasług za matczyzny trud włożony w wychowanie młodego pokolenia Polaków -patrio-

tów, za zaangażowanie w upowszechnianie najlepszych cnót obywatelskich, za szerzenie umiłowania Ojczyzny, na wniosek kobiet swojej miejscowości otrzymała Order SERCA MATKOM WSI.

Za aktywną i zaangażowaną pracę zawodową i społeczną została wyróżniona między innymi: Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Kawalerskim i wieloma innymi, ale żadnego z nich nie stawiała tak wysoko, jak Order Serca.

Była bardzo ceniona przez uczniów i dorosłe społeczeństwo Mordarki, któremu oddała wiele lat swego życia. Wychowała bowiem kilka kolejnych pokoleń.

Odeszła na emeryturę jako człowiek spełniony. Zajął się innymi sprawami bliskimi sercu. Opiekowała się wnuczętami, przekazując im najszczytniejsze ideały, które kiedyś wszczepiano jej, a ona zaszczepliła je dzieciom własnym i szkolnym.

Nie odmawiała nigdy pomocy tym, którzy po nią przyszli. Jak zawsze dla potrzebujących miała wiele serca traktując ich tak jak własną rodzinę.

Zgodnie ze swymi zainteresowaniami wiele czytała i pisała. Zebrała i opublikowała „Legends i opowiadania z okolic Limanowej i Starego Sącza, dedykując je rodzeństwu, dzieciom i wnukom, a także zbiór opowiadań „Jak to dawniej bywało” poświęcony kuzynkom, wśród których wyrosła.

W miejscowych czasopismach zamieszczała ciekawe artykuły o ludziach związanych z Limanowszczyzną m.in. o księdzu Zoniu wspaniałym kapłanie, uta-

lentowanym muzyku pochodzącym ze staro wiejskiego Podjabłońca, współpracującym w czasie okupacji z partyzantką a po wojnie i wyjeździe do Szczecina - organizatorze chórów kościelnych. W innych artykułach przypominała o Władysławie Czechowskim zasłużonym dyrektorem Szkoły Podstawowej w Mordarce, rodzinie Markowskich czy o Żydach limanowskich i ich zagładzie.

Opisywała również przeżycia związane z wycieczkami krajowymi i zagranicznymi.

Zawsze marzyła o dalekich podróżach do krajów odwiedzanych przez turystów całego świata. Przez całe zawodowe życie nie mogła sobie na nie pozwolić z dwóch powodów: finansowych i politycznych. Totalitarne rządy minionego okresu nie wydawały paszportów do krajów kapitalistycznych. Dopiero rozpad byłego obozu politycznego przyniósł zasadnicze zmiany. Nareszcie można było poruszać się bez przeszkód niemal po całym świecie.

Ze swej niezbyt wysokiej emerytury postanowiła zaoszczędzić chociaż tyle, by odbyć w ciągu roku przynajmniej jedną wycieczkę zagraniczną. Nie zaniedbywała także nadarzających się okazji, by lepiej poznać ojczysty kraj, zwłaszcza tereny odległe i rzadko odwiedzane np. Kotlinę Kłodzką, Ziemię Kaszubską, Kotlinę Jeleniogórską, czy Pomorze Zachodnie.

Do każdej wycieczki przygotowywała się bardzo starannie. Gromadziła tematyczną literaturę, czytała, robiła wypisy,



Z synem Krzysztofem na Pasierbcu - 2005 rok.



Spotkanie rodzinne przed limanowską bazyliką - 2001 rok.

a potem konfrontowała z rzeczywistością. W czasie wycieczek prowadziła notatki potrzebne do planowanych artykułów.

Najbardziej ceniła sobie 3 wycieczki, a właściwie pielgrzymki: do Ziemi Świętej, szlakiem Sanktuariów Maryjnych Środkowej i Zachodniej Europy oraz do Włoch połączonej ze spotkaniem z Ojcem Świętym Janem Pawłem II.

W Ziemi Świętej odwiedziła wszystkie liczące się miejsca związane z życiem Jezusa Chrystusa i Matki Najświętszej. Odnowiła chrzest w rzece Jordan, uczestniczyła w Drodze Krzyżowej na Golgotę, odwiedziła Ścianę Płaczu i Yad Vashem. Podążając Aleją Sprawiedliwych Tego Świata schyliła głowę nad cieniami tych, którzy z narażeniem życia ratowali Żydów. W Lesie Pamięci zasadzonym dla uczczenia Sprawiedliwych, prawie co trzecia tabliczka ma polski napis i polskie nazwisko.

Z Ziemi Świętej oprócz pamiątek dla bliskich przywiozła ziemię, która umieszczona w specjalnej tubie została zamurowana w fundamentach budującego się kościoła w Krakowie.

Ogromnie była zadowolona z pielgrzymki Szlakiem Sanktuariów Maryjnych Środkowej i Zachodniej Europy prowadzącej przez Słowację, Austrię, Niemcy, Francję, Hiszpanię i Portugalię, w czasie której mogła podziękować za łaski otrzymane w swoim życiu Matce Bożej w Nazaret, Lourdes, Fatimie, La Salette, Lizbonie czy Einzideln.

Szczególne wrażenie wywarła na niej wycieczka do Włoch i spotkanie

z Ojcem Świętym oraz zwiedzenie miejsca wiecznego spoczynku naszych dzielnych żołnierzy na cmentarzu Monte Cassino, gdzie na jednym z białych krzyży zawiesiła różaniec młodziutkiemu Polakowi - prawie chłopcu, który aż tam przywędrował, by oddać życie za wolność polskiego narodu.

Michalina Elżbieta prowadziła bardzo aktywny tryb życia. Uczestniczyła w różnych spotkaniach z ciekawymi ludźmi, zwiedzała interesujące wystawy, na które często wyjeżdżała do odległych miast.

Kiedy papież Jan Paweł II odwiedził Ojczyznę zawsze uczestniczyła w spotkaniach z naszym Wielkim Rodakiem.

Prowadziła szczegółowe kalendarium odwiedzanych miejsc. Pamiętała o wszystkich zmarłych z rodziny, troszczyła się o ich rozsiane w różnych miejscach groby i przy pomocy najbliższych utrzymywała je w należytym stanie.

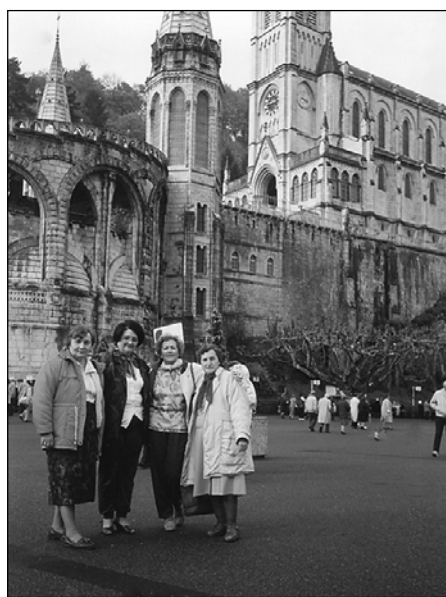
Pragnęła jeszcze raz odwiedzić Watykan, by pomodlić się przy Grobie Wielkiego Papieża, a także ukończyć rozpoczętą sagę własnego rodu. Niestety obydwa pragnienia nie zostały zrealizowane. Sagę rodu, realizując jej wolę ukończy rodzina.

Odeszła nestorka rodu, pozostawiając żal najbliższych i wszystkich, którzy ją znali. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziły ją tłumy ludzi - przyjaciół, uczniów, sąsiadów, znajomych.

„Przeminął” jeszcze jeden wspaniały CZŁOWIEK - pracowity, ciepły, z wielkim sercem, oddany innym, a równocześnie cichy i bardzo skromny.



Góra Trzech Krzyży - Wilno - 2004 rok.



Z kuzynkami przed bazyliką w Lourdes - 1993 r.



Z kuzynką Marią Markowską przed Meczetem Skąły (Góra Moria) - 1999 rok.



Przed bazyliką Sacre Couer w Paryżu - 1993 rok.

# Pierwsza apteka w Limanowej

O tradycjach limanowskich farmaceutów możemy przeczytać w opracowaniu Macieja Bileka zatytułowanym „Apteki i aptekarze południowej Małopolski do 1951 roku”.

W pierwszym rozdziale V części „Historia apteki Pod Gwiazdą w Limanowej” tego wydawnictwa, autor publikacji pisze: (...) *informacji o dziejach apteki w Limanowej nie przekazują praktycznie żadne źródła, stąd też niniejszy rozdział oparty jest głównie na wspomnieniach pani mgr farm. Krystyny Bączkowskiej-Cynke, ostatniej z czteropokoleniowego rodu limanowskich farmaceutów (...).*

Idąc tym śladem warto postawić pytania. Czy wszystko już zostało opowiedziane? Czy odnaleziono zostały najistotniejsze dokumenty? Okazuje się, że nie. Prawdopodobnie trudno będzie kiedykolwiek odtworzyć dzieje tej rodziny. Cieszy więc najdrobniejsze odkrycie, które wzbogaca wiedzę o działalności limanowskich aptekarzy. W tym artykule przedstawiony został jeden z wątków nieodkrytych jeszcze faktów.

Porządkowanie archiwalnych, rodzinnych zbiorów przez panią Krystynę Bączkowską-Cynkę dało rezultat. W stercie dokumentów i archiwalnych fotografii przechowywanych przez tą szanowaną limanowską rodzinę, której historia związków z naszym miastem rozpoczyna się w połowie dziewiętnastego wieku odnaleziona została fotografia, prawdopodobnie budynku pierwszej limanowskiej apteki. Dlaczego prawdopodobnie? Na fotografii nie ma elementów charakterystycznych dla Limanowej, do których można by jednoznacznie odnieść usytuowanie budynku, ale na okiennicy widzimy szyld z napisem apteka. Wydaje się rzeczą logiczną, że jest to apteka Müllera.

Do tej pory wiadomo było, że od około 1850 roku istniała apteka w Limanowej założona przez Antoniego Müllera, przyjaciela Ignacego Łukasiewicza. Jego wnuczka Klementyna Zubrzycka-Bączkowska uroczyście obchodziła w roku 1950 stulecie jej istnienia. Mówiono o tym wiele razy w rodzinnych przekazach, ale dowodów potwierdzających lokalizację tej



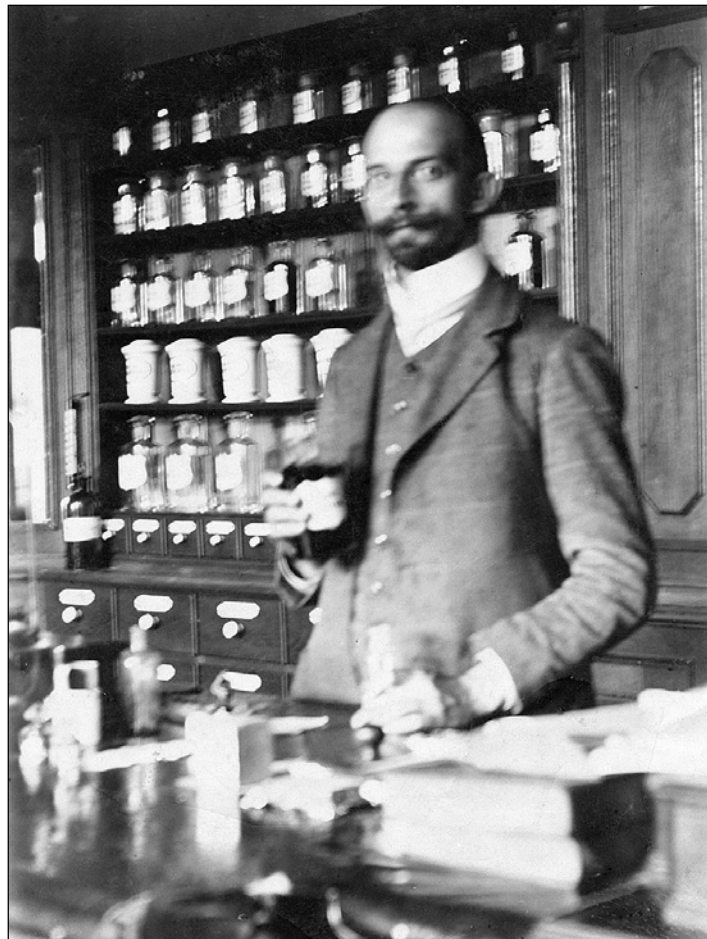
Pierwsza apteka w Limanowej Antoniego Müllera.

apteki nie znano. We wszystkich publikacjach, które ukazały się do tej pory aptekę „Pod Gwiazdą” w Limanowej lokalizuje się przy dawnej ulicy Krakowskiej w budynku z charakterystyczną drewnianą werandą. Istnieją dokumenty potwierdzające, że obiekt przy tej ulicy został wybudowany, względnie przebudowany z przystosowaniem jego funkcji do potrzeb prowadzenia apteki i jako taki był użytkowany od 1885 roku. Dokonał tego zięć Antoniego Müllera - Walerian Zubrzycki. Należy przypomnieć, że Antoni Müller umie-

ra w 1884 roku, jego żona Karolina w 1885 roku. Majątek przejmuje córka Franciszka, a 20 marca 1885 roku apteka staje się własnością Waleriana Zubrzyckiego, męża Franciszki z Müllarów, który 21 lutego tego samego roku otrzymuje koncesję niezbędną do prowadzenia nowej apteki. Nie był to więc budynek, w którym mieściła się pierwsza apteka umownie nazwana Müllera. Gdzie więc mieściła się apteka przed 1885 rokiem? Na to pytanie odpowiada po części odnaleziona fotografia. Wynika z niej, że budynek usytuowa-



W aptece na ulicy Krakowskiej stoją od lewej ??, Klementyna i Wiktoria Zubrzyckie. Fotografia wykonana przed 1914 rokiem.



Zdzisław Bączkowski w aptece Waleriana Zubrzyckiego (przyszłego teścia) w okresie I wojny światowej.

ny był przy tej samej ulicy, ale nieco bliżej ówczesnego drewnianego kościoła. Wskazuje na to otoczenie z krzewami i drewnianym płotem, a ponadto w małych miasteczkach galicyjskich apteki były w miejscach centralnych. Plac przykościelny był właśnie takim miejscem.

Jakie były dalsze losy pierwszej limanowskiej apteki Antoniego Müllera?

Walerian Zubrzycki poszukuje nowej lokalizacji apteki, zdaje sobie sprawę, że teren przykościelny, przy którym znajduje się apteka teścia (on sam w niej pracował) wcześniej czy później może

być wykorzystany do innych celów. Mówiło się o tym w tamtych latach. Już w 1860 roku ks. bp Józef Alojzy Pukałski – ordynariusz tarnowski, wizytując parafię limanowską zachęcał ks. proboszcza Warpęchę do budowy kościoła. Jak wiemy do budowy wówczas nie doszło. Kiedy proboszczem został ks. Kazimierz Łazarski, mianowany w 1889 roku administratorem parafii limanowskiej, sprawy przybrały tempa. Zostaje powołany w 1891 roku komitet budowy kościoła jako pomnika 100-lecia uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W latach następnych porządkowany jest teren przy kościele. Ostatecznie w roku 1910 zostaje rozebrany drewniany kościół oraz budynki znajdujące się w otoczeniu - murywany sąd oraz pierwsza apteka w Limanowej. Powstaje duży plac pod budowę nowego kościoła. Walerian Zubrzycki włącza się w działalność społecznego komitetu budowy kościoła, a od 25 lat funkcjonuje apteka urządzona przez niego przy ulicy Krakowskiej znana z wcześniejszych opisów.



Meble w limanowskiej aptece projektowane przez Zdzisława Bączkowskiego.

**Fotografie archiwum  
Krystyny Bączkowskiej-Cynke**



Miłośnicy jednoślądów. Od lewej: Artur Gawor (na Jawie 250), Marcin Bem, Stanisław Czaja, Tadeusz Szewczyk wszyscy na SHL-125. Początek lat pięćdziesiątych.

Członkowie klubu motorowego przy LPŻ w Limanowej.

# Początki zorganizowanej motoryzacji

Zaczął się od towarzyskich spotkań motocyklistów. Wśród garstki posiadaczy tych pojazdów w latach 1953-54 pojawiła się myśl zorganizowania klubu motocyklowego. Do utworzenia klubu jednak nie doszło. W tamtych czasach niemożliwa była rejestracja bliżej nieokreślonej grupy, która mogłaby podjąć oficjalną działalność. Miłośnicy jednoślądów skupiają się więc w limanowskiej Lidze Przyjaciół Żołnierza, późniejszej Lidze Obrony Kraju. W kronice tej organizacji (wpis z lat pięćdziesiątych) czytamy: *Ilość posiadaczy motocykli w całym powiecie limanowskim wynosi zaledwie 51 sztuk. Przeważnie są to starego typu*

*motocykle takie jak: DKW, Triumph, Zündap, jedna Jawa 250, posiada ją Artur Gawor oraz kilka SHL 125, które uważane są za motocykle typowe i nowoczesne.*

Pasją do motorów staje się inspiracją podjęcia aktywnej działalności przez kilkun osobową grupę miłośników jednoślądów. Atrakcyjne stają się w tych latach motocyklowe zbiorowe wycieczki do: Krynicy, Rożnowa, Ojcowa, Bieszczad. Organizatorami tych wyjazdów są Tadeusz Szewczyk i Stanisław Czaja, a udział w nich jest grupowy, najczęściej rodzinny w kilka motocykli. Jedną z najbardziej ciekawych wycieczek zorga-

nizowanych w ramach klubu motorowego była 15 dniowa wycieczka w 1966 roku dookoła Polski. W tej wyprawie wraz z żonami uczestniczyli: Tadeusz Szewczyk, Bogusław Kubica, ? Tokarczyk wszyscy na Jawach 250 oraz samotnie Józef Wojtas na Junaku 350.

Z biegiem lat ilość członków klubu powiększa się. Daje to możliwość organizowania zbiorowego udziału w rajdach turystycznych oraz w zawodach motorowych. Jednym z pierwszych rajdów, w którym wzięli udział członkowie Limanowskiego Klubu Motorowego był Ogólnopolski Motocyklowy Rajd Patrolowy w X lecie PRL.



Na rynku w Limanowej przed pomnikiem św. Floriana. W tle wschodnia strona rynku. Przygotowania do wyjazdu sztafety do Krakowa. Po lewej komandor Tadeusz Szewczyk.



Komandor Tadeusz Szewczyk na motorze NSU-50. Z tyłu siedzi ? Bodzek, w bocznym wózku Helena Gawron.



Na mecie sztafety Młodzieży i Studentów



Pierwszy od prawej Jan Szewczyk (ojciec Tadeusza).



Na limanowskim rynku na WFM 125 z flagą klubową o barwach LPŻ z herbem Limanowej. Po rejestracji klubu w 1956 roku.

# ccji w Limanowej

**Stanisław Ociepka**

W dniach 17-22 lipca 1954 roku w ramach tych obchodów zorganizowany zostaje zjazd gwiazdzisty w Krakowie.

W porozumieniu z Zarządem Powiatowym Ligi Przyjaciół Żołnierza w Limanowej na własnych motocyklach i własnym paliwie dziesięciu motocyklistów pod barwami LPŻ, mimo że nie są zrzeszeni w klubie motorowym, bierze udział w tym zjeździe. Grupą kieruje Tadeusz Szewczyk, który wyjeżdża wg. określonego regulaminu i dociera na czas i w komplecie do Krakowa. Byli w niej: *Stanisław Czaja, Józef Węgrzynek, Marian Bem, Franciszek Drożdżak, Antoni Miernik, Stanisław*

*Kołodziej, Stanisław Abram.* Za udział w zjeździe uczestnicy otrzymują dyplomy.

W roku 1955 pasjonatów turystyki motocyklowej przybywa, mimo że motocykl w tych czasach jest luksusem. Jego nabycie nie jest łatwe, gdyż są na talony. Talon może otrzymać tylko ten, kto „mocno” uzasadni, że pojazd taki jest mu konieczny do wykonywania czynności służbowych. Pomimo istniejących trudności, jakie napotykali na swojej drodze, miłośnicy motoryzacji pragnęli zawsze być aktywnymi. Manifestowali to zaangażowanie wszędzie tam, gdzie było to możliwe. W roku 1955 piętnastoosobowa grupa bierze udział w obchodach święta

1 Maja, wzbudzając duży podziw i uznanie mieszkańców Limanowej.

W tym samym roku w związku z V Światowym Festiwalem Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń w Warszawie członkowie klubu uczestniczą w zjeździe wojewódzkim. Z Limanowej wyjechała sztafeta 25 motocykli, którą zorganizował Tadeusz Szewczyk z pomocą Stanisława Czaji. Jak zapisano w kronice LPŻ wyjazd z rynku w Limanowej oraz przejazd sztafety przez Ziemię Limanowską był bardzo uroczysty. Na drodze przejazdu gromadziła się duża liczba ludności, a po przyjeździe na rynek w Krakowie sztafetę witał poseł na Sejm Woźniak. Sztafeta do Krakowa dojechała w komplecie: *Józef Węgrzynek, Stanisław Abram, Jan Talar, Stanisław Talar, Marian Bem, Alojzy Kądziołka,* ►



motorowej w Krakowie z okazji V Światowego Festiwalu o Pokój i Przyjaźń - 28 lipca 1955 rok.



Sztafeta z Limanowej na polach grunwaldzkich z okazji 550 rocznicy bitwy. Od lewej: Aleksander Deras, Józef Twaróg, Kazimierz Harasek, Leszek Szewczyk - 1960 rok.



Członkowie Klubu Motorowego w Limanowej podczas obchodów święta 1 Maja.  
Na limanowskim rynku Tadeusz Szewczyk (WFM-125), Artur Gawor (Jawa 250), ??;

► *Stanisław Kołodziej, Tadeusz Sukiennik, Antoni Miernik, Leszek Szewczyk, Franciszek Sowiński, Franciszek Drożdżak, Stanisław Śmieszek, Stanisław Kulma, Michał Wrona, Julian Krzak, Bogusław Kubica, Józef Wojtas, Stanisław Zelek.* Tak liczna limanowska sztafeta pod kierunkiem komandora Tadeusza Szewczyka budziła podziw i uznanie, czego dowodem było wyróżnienie i zaproszenie przedstawicieli sztafety na trybunę honorową na rynku krakowskim.

Po wielu latach aktywnej i wszechstronnej działalności w istniejącym nieformalnym klubie motorowym jego członkowie do-

prowadzają do upragnionej rejestracji. 1 października 1956 roku powstaje pod nazwą Podkarpacki Klub Motorowy w Nowym Sączu Sekcja Motorowa w Limanowej, a przy niej zostaje zorganizowany Ośrodek Szkolenia Motorowego (kierowców). Nie satysfakcjonuje to limanowskich miłośników motoryzacji i nie przestają zabiegać o samodzielność w działaniu. Dążenie do celu jest tak skuteczne, że w efekcie 20 października 1956 roku udaje się zarejestrować samodzielny limanowski Klub Motorowy LPŻ w Limanowej. Fakt ten stał się dla limanowskich działaczy początkiem intensywnego rozwoju motoryzacji w Limanowej.



Kolumnę motorową na ulicy Krakowskiej w

Pod koniec lat pięćdziesiątych zostaje wybudowana baza ośrodka szkolenia motorowego przy ówczesnej ulicy Świerczewskiego (dziś już nie istnieją budynki), która przekształca się w latach sześćdziesiątych w Ośrodek Szkolenia Zawodowego Kierowców przy LOK.

Szczególnym wydarzeniem w okresie samodzielnej działalności Klubu Motorowego w Limanowej był wyjazd w 1960 roku sztafety na pola grunwaldzkie z okazji 550. rocznicy bitwy pod Grunwaldem. W sztafecie pod kierunkiem ówczesnego sekretarza Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej *Aleksandra Derasa*



Absolwenci kursu motorowego zorganizowanego przy Liceum Pedagogicznym w Limanowej. Wśród kursantów dyrektor liceum Antoni Bieda, prof. Piotr Orzechowski oraz instruktor Tadeusz Szewczyk - lata pięćdziesiąte.



Podczas Ogólnopolskiego Rajdu Motorowego przemawia Aleksander Papuziński - przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Limanowej.





Sowlinach prowadzi Stanisław Czaja.



Na ulicy Kościuszki obok kamienicy „Pod Białym Orłem” na IŻ-350 siedzi Stanisław Zelek.

uczestniczyli: *Leszek Szewczyk, Kazimierz Harasek, Jan Olszewski, Antoni Kaim* – wszyscy na Jawach 250. Kierowcom motocykli towarzyszyli pasażerowie, tworząc razem barwną grupę, która wzbudzała uznanie i wielkie zainteresowanie, bowiem na polach Grunwaldu pojawili się motorowi „rycerze” w strojach góralskich.

Nie sposób opisać całej działalności w klubie, ale trudno nie wspomnieć o osiągnięciach sportowych Antoniego Wrony, który swoją karierę rozpoczynał na motocyklu marki „COD-125” w Klubie Motorowym przy LPŻ, reprezentując Limanową na wielu zawodach o randze ogólnopolskiej. Pisaliśmy o tym w EL nr 164-165 z maja-czerwca 2008 roku.

Limanowski Klub Motorowy włączał się także w promocję Ziemi Limanowskiej i był jednym z organizatorów Ogólnopolskiego Rajdu Motorowego, w którym uczestniczyły kluby motorowe z całej Polski. Pierwszy taki rajd odbył się 21-22 sierpnia 1965 roku i był włączony w program obchodów 400 lecia Limanowej. Współorganizatorami rajdu byli Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej, Powiatowy Ośrodek Sportu Turystyki i Wypoczynku. Pracami organizacyjnymi i technicznymi kierował komandor Tadeusz Szewczyk reprezentujący Klub Motorowy oraz Józef Twaróg – przedstawiciel POSTiW i Stanisław Kita z PKKF.

Niestety odbyły się jeszcze tylko trzy takie rajdy. Reasumując można zauważyć, że zamiłowanie do motoryzacji grupy młodych ludzi w latach pięćdziesiątych doprowadziło w konsekwencji do powstania Ośrodka Szkolenia Zawodowego Kierowców, dużego zakładu pracy zatrudniającego kilkadziesiąt osób, w którym można było zdobyć uprawnienia do prowadzenia pojazdów. Dziś już ten ośrodek nie istnieje.

**Fotografie archiwalne ze zbiorów: Tadeusza Szewczyka, albumu „Okruchy pamięci”**

*Artykuł opracowano w oparciu o kronikę LPŻ oraz rozmowę z p. Tadeuszem Szewczykiem.*



Meta rajdu znajdowała się na „Siwym Brzegu” pod zeskokiem skoczni, dziś w tym miejscu stoi Limanowski Dom Kultury.





Podcienia drewniane po przebudowie w latach międzywojennych za czasów burmistrza Tomasza Biedy. Fotografia wykonana w latach czterdziestych XX wieku.



Widoczne gruzy pogorzeliska północnej części rynku po pożarze

## Tradycja czy Limanowskie

**W czasie prac nad albumem „Okruchy pamięci” do redakcji docierały różne materiały fotograficzne. Niektóre z nich rozpoczynały dyskusję początkowo w małym gronie, by czasem przybrać formę artykułu. W odpowiedzi pojawiały się cenne uzupełnienia, wyjaśnienia i opinie. Przykładem tematu, który zainspirował lokalną prasę do poszukiwań były limanowskie podcienia w okresie międzywojennym. Przy okazji prac nad drugą częścią albumu warto zagadnienie poszerzyć o lata bliższe naszym czasom. Północna pierzeja rynku, jak mało który element urbanistyczny miasta, pozwala prześledzić kontynuację, ale i zmiany jakim Limanowa podlegała w swojej historii.**

Do czasu wielkiego pożaru w 1769 istniały w tym miejscu zabudowania, o których czytamy w księgach miejskich. Ich wyglądu możemy się jednak tylko domyślać na zasadzie analogii i ogólnych opracowań na temat drewnianej architektury tamtego okresu. Według Szymona Wrońskiego były to domy o konstrukcji zrębowej w większości zwrócone szczytem w stronę rynku. Wysunięte czterospadałowe dachy kryte słomą lub gontem tworzyły rodzaj podcieni, ale bez wspierających je słupów. Ich odbudowa przebiegała prawdopodobnie stopniowo z wykorzystaniem dostępnych materiałów i umiejętności miejscowych cieśli. Jednym z nich mógł być Walenty Leśniak z Sowlin, który nowe metody budowlane poznał pracując w innych regionach. Przyjmuje się, że w Li-

manowej domy o układzie kalenicowym z charakterystycznymi podcieniami wspartymi na masywnych drewnianych słupieniach powstały najpóźniej w drugiej połowie XIX wieku. W Słowniku Geograficznym z 1884 roku czytamy - *Domy mają starym sposobem poddasza, przez co całe połacie wydają się jakby były pod jednym dachem*. Zajmowały one całą północną pierzeję do czasu powstania w latach dwudziestych narożnej trójkondygnacyjnej tak zwanej kamienicy Biela. Burzyła ona dotychczasowy porządek tradycyjny i charakterystyczny dla tej części rynku. Budynek łączący cechy eklektyczne i secesyjne nawiązywał do nielicznych murowanych kamienic w mieście i musiał być już wówczas wyrazem dążeń do bardziej reprezentacyjnych i nowoczesniejszych form zabudowy.

Dzięki relacjom ustnym zebranych przez Jerzego Bogacza i Stanisława Ociepkę jesteśmy w stanie odtworzyć dość dokładnie właścicieli i funkcjonowanie północnej ściany rynku w okresie międzywojennym i w czasach okupacji. Pojawiają się nazwiska: *Hirsch, Lewi, Drenger, Szymanek, Blech, Weinfeld, Susswein, Kielski, Sierosławski, Brug, Ebert i Marceli Bursztyn*. Wiemy, że podcienia spełniały ważną rolę społeczną i użytkową. Był to ruchliwy deptak lubiany przez mieszkańców miasta. Tu znajdowały się sklepy, restauracje i zakłady usługowe, a na zapleczach często mieszkania prywatne. Mimo nie najlepszego stanu praw-



Północno-zachodnia strona rynku, po prawej szczytowa ściana kamienicy Studenckich.



Na wolnym placu, w latach pięćdziesiątych stawiano trybunę, z której odbierano ówczesne pochody pierwszomajowe.



drewnianych zabudowań w nocy z 19 na 20 stycznia 1945 roku.

**Stanisław Król**

# nowoczesność? podcienia

dopodobnie z powodu ograniczonych możliwości finansowych zniszczonych budynków nie zastępowano nowymi. Pod koniec lat trzydziestych za kadencji burmistrza Tomasza Biedy przeprowadzono jednak gruntowny remont. Zmieniono wówczas pokrycie dachów, odnowiono fasady, wymieniono słupy podpierające, ułożono nowy chodnik i zainstalowano w stropie oświetlenie. Nowa jezdnia, drzewka i kamienne ławeczki na wąskim skwerze sprawiły, że całość prezentowała się estetycznie i wyjątkowo spójnie.

Przełomowa okazała się noc z 19 na 20 stycznia 1945 roku, kiedy to żołnierze radzieccy, płądrując sklepy, wzniciłi groźny pożar, który całkowicie zniszczył podcieniowe zabudowania. Na fotografiach wykonanych prawdopodobnie wczesną wiosną 1945 roku tłem dla rozciągniętej radzieckiej kolumny jest jeszcze nieuprzątnięte pogorzelsko. Dzięki temu możemy poznać niewidoczne wcześniej szczegóły. Okazuje się, że wiele ze zniszczonych budynków było w całości lub częściowo murowanych. Solidnością wyróżniała się piekarnia Szymanków. Przetrwała jednak tylko dwupiętrowa kamienica Biela.

Zniszczona przez pożar północna pierzeja rynku przez kolejne lata nie była odbudowywana. Uregulowania wymagały sprawy własnościowe. Usunięto jedynie gruz i pozostawiono pustą przestrzeń, odsłaniając znajdujące się w głębi zabudowania. O powstałym w wyniku pożaru placu pisze Jerzy Bogacz, łącząc go



„Podcienia murowane” rozpoczęto budować po 1956 roku. Północna strona rynku zapoczątkowała nowy układ urbanistyczny miasta.

podobnie jak wielu innych mieszkańców miasta ze wspomnieniami z dzieciństwa. Zapełniał się on w czasie dni targowych i parafialnych odpustów kramami i stoiskami. W porze letniej zatrzymywały się czasami niewielkie cyrki, a z okazji świąt państwowych wyświetlano filmy na ekranie zawieszonym na ścianie ocalałej kamienicy. Na początku lat pięćdziesiątych stawiano tu trybunę, z której odbierano ówczesne pochody pierwszomajowe. Pod koniec lat pięćdziesiątych wzdłuż pustej pierzei zbudowano drewniane stragany przypominające góralskie szałas.

Taki prowizoryczny stan trwał prawie piętnaście lat. W tym czasie uzupełniono część spalonej w latach czterdziestych zachodniej strony rynku. Starano się przy tym kontynuować wzory przedwojennej architektury. Jej niezaprzeczalnym osiągnięciem był wypracowany na początku XX wieku w drodze konkursu projekt limanowskiego kościoła. Wyrażał on wówczas aktualne oczekiwania społeczne i był twórczą odpowiedzią na poszukiwania stylu narodowego. Według Szymona Wrońskiego mógł być to początek stylu lub nurtu limanowskiego. Bliski ideowo zakopiańskiemu czerpał wzory nie tylko ze sztuki ludowej, ale i z historycznych stylów architektonicznych. Było to podyktowane rezygnacją z drewna, jako tradycyjnego i głównego materiału budowlanego. Zastąpić go miały ciosy szarego piaskowca wydobywanego w miejscowych kamieniołomach. Przykładem jego zastosowania jest wzniesiony po wojnie internat Liceum Pedagogicznego projektu Otto Fedaka, bloki przy ulicy Świerczewskiego (dziś Piłsudskiego) czy



Pochód 1-Majowy w latach pięćdziesiątych. Po prawej dwupiętrowa kamienica, jako jedyna ze ściany północnej rynku przetrwała pożar wojenny.



Pod koniec lat pięćdziesiątych na pustej pierzei zbudowano drewniane stragany przypominające góralskie szałas.



Pierwszą murowaną kamienicę na północnej stronie rynku przy budynku Studenckich rozpoczęto budować w 1957 roku.



Stan surowy piętrowej podcieniowej kamienicy, obok z prawej drewniany szałas.



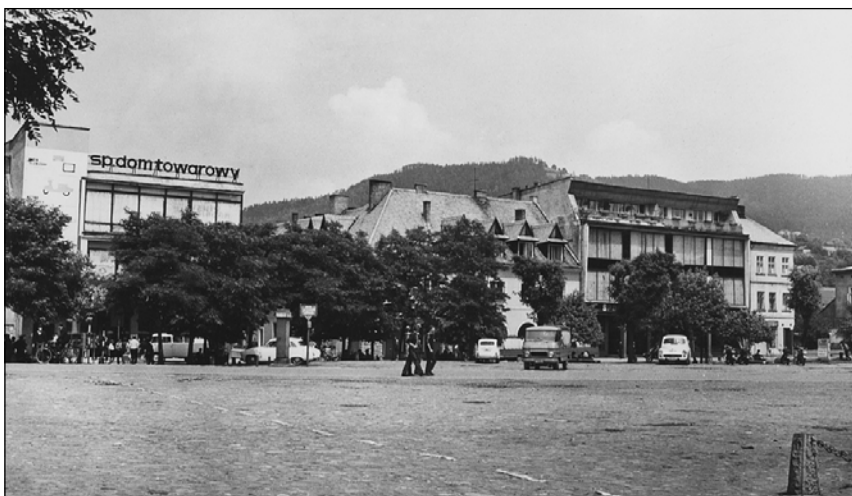
Budowę, nowoczesnego 1 maja 1965 roku.

► wspomniane budynki zachodniej pierzei, których twórcami byli krakowscy architekci prawdopodobnie Władysław Wieczorkiewicz i Zbigniew Wzorek.

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych rozpoczęto odbudowę ciągle pustej północnej strony rynku. Na początku powstały dwie piętrowe kamienice podcieniowe, które miały przywrócić temu miejscu przedwojenne funkcje, opierając się jednak na wzorach polskich miast renesansowych z zachowaniem lokalnego stylu. Pierwszą sąsiadującą z kamienicą Studenckich rozpoczęto budować około roku 1957. Jej właścicielem była Spółdzielnia Rejonowa, której prezesem był wówczas Franciszek Grelle. Po dwóch latach wiosną 1959 roku budynek oddano do użytku. Druga powstała nieco później prawdopodobnie na początku lat sześćdziesiątych. W czasie jej projektowania uwzględniono planowane przebiecie pierzei mające być przedłużeniem ulicy Konopnickiej. Inwestorem dolnej części handlowo-usługowej był PZGS, natomiast mieszkaniowej Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

Wydawało się rzeczą naturalną, że będzie stylistyczna kontynuacja, tak się jednak nie stało. Postanowiono zerwać z tradycją i szukać inspiracji w modernizmie. Czy było to uleganie panującym tendencjom czy nasze limanowskie marzenie o nowoczesności, trudno ustalić. Kolejne dwa budynki były już zupełnie inne, a z przeszłością wiązał je jedynie podcieniowy charakter. Prekursor-

rem modernizmu na limanowskim rynku był budynek domu towarowego „Orion”. Odważnie zaprojektowany odznaczał się dużą ilością przeszkleń, które później wypełniono napisami i kolorowymi wzorami. Jego budowę rozpoczęto w 1962 roku z inicjatywy prezesa spółdzielni Bronisława Tokarczyka. Wykonawcą był Bronisław Franczyk i PBO Podhale, a kierownikiem budowy Barbara Oleksińska Filek. Uroczyste oddanie nastąpiło 1 maja 1965 roku. Powierzchnię 830 m<sup>2</sup> wykorzystano do stworzenia nowoczesnego jak na tamte czasy domu towarowego z artykułami spożywczymi i gospodarstwa domowego. Wewnątrz dominowała otwarta przestrzeń, a do dekoracji wykorzystano mozaiki. W pozostałej wolnej przestrzeni obok kamienicy Biela budowę rozpoczął Teodor Smolawa, spadkobierca przedwojennego burmistrza i właściciela restauracji „Ziemiańska”. Niestety, odebrano mu prawo do kontynuowa-



Północna strona po wybudowaniu nowych Domów Towarowych przy starej płycie rynku.



Przebudowa rynku w latach 1971-72. Większość prac wykonywano w „czynie społecznym”.



Domu Towarowego „Orion” rozpoczęto w 1962 roku. Oddano do użytku

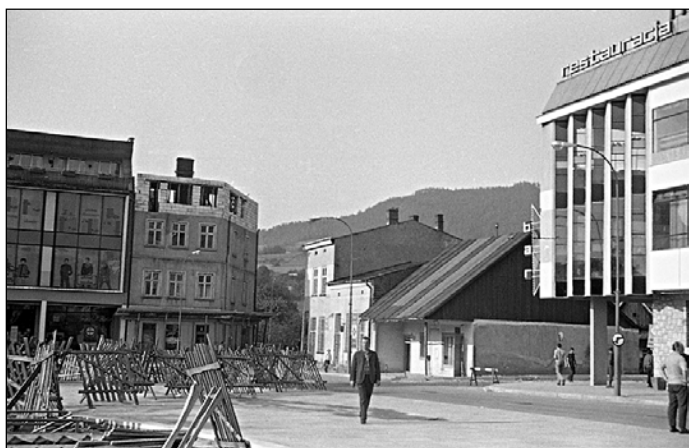
Obok kamienicy Biela (wygląd z okresu międzywojennego) powstał Dom Towarowy „Elegant” oddany do użytku w jesieni 1965 roku.

nia budowy. Dalsze prace po wykupieniu terenu realizowała Rejonowa Spółdzielnia, która ukończyła inwestycję późną jesienią 1965 roku. W „Elegancie” na powierzchni 600 m<sup>2</sup> urządzono stoiska odzieżowe, natomiast na ostatniej kondygnacji mieszkania. Dekoracje szklanej elewacji nawiązywały do Domu Towarowego „Orion” natomiast nowością była otwarta klatka schodowa łącząca dwa poziomy budynki. Ostateczny kształt północna pierzeja limanowskiego rynku uzyskała w roku 1972, kiedy to dość drastycznie przebudowano przedwojenną kamienicę Biela, dobudowując między innymi piętro i pozbawiając ją dekoracji. Ale lata siedemdziesiąte to całkowita dominacja modernizmu oczywiście w wydaniu socjalistycznym, która wyraziła się między innymi w przebudowie rynku i powstaniu restauracji „Myśliwska”. Niewiele w tym było twórczych pomysłów, a raczej kopiowania gotowych wzorów. Budynki spółdzielcze rozświetlały kolorowe neony. Było ich naprawdę sporo, począwszy od napisów, poprzez różnego rodzaju motywy geometryczne, a skończywszy na postaci zbójnika. Między domami towarowymi i wzdłuż nich stały prywatne taksówki. Dawało to mieszkańcom namiastkę wielkomiejskiej atmosfery, a być może nawet tego lepszego i bogatszego świata zza żelaznej kurtyny. Limanowa zaskakiwała odwagą i wyróżniała się wśród innych małych miasteczek tak zdecydowanym zerwaniem z przeszłością. Do wywodzącego się jeszcze ze średniowiecznych wzorów układu urbanistycznego rynku wprowadzono beton i szkło - symbole nowoczesności.

Nasze aspiracje, ale również wydarzenia z historii sprawiły, że pozbyliśmy się tradycyjnych drewnianych zabudowań. Nie spełniały naszych oczekiwań i kojarzyły się z ubóstwem. Dzisiejszy wygląd Limanowej to wynik poszukiwań nowej formy miasta szczególnie po II wojnie światowej. Północna pierzeja jest tego najlepszą kroniką. Spotykamy tutaj pozbawioną już swoich charakterystycznych cech przedwojenną kamienicę oraz dwa zupełnie odmienne w swojej stylistyce powojenne nurty. Pierwszy opierał się na tradycji, ale w drugiej połowie XX wieku nie był już rozwijany i uchodził za historyczny. Mógł jednak sprawić, że zabudowa Limanowej zyskałaby jednolity i niepowtarzalny lokalny charakter nawiązujący do architektury kościoła. Drugi, lepiej oddawał nastroje i dążenia rozwijającej się dynamicznie miejskiej społeczności. Modernizm dzisiaj pozbawiony swojego dawnego blasku, odrzucany i nielubiany za okres, z którym się kojarzy być może kiedyś doczeka się innej oceny. Już teraz wśród młodszego pokolenia pojawiają się głosy wzywające do jego ochrony. Przeglądając archiwalne fotografie zauważamy, że w mieście nigdy nie było idealnego ładu architektonicznego. Obraz miasta kształtowały różne czynniki, których wypadkową jest jego obecny stan. Limanowskie podcienia w sposób niezamierzony stały się doskonałą ilustracją dwudziestowiecznych przemian.

*Redakcja „Echa” dziękuje za udzielone informacje: dr. Szymonowi Józefowi Wrońskiemu, Barbarze Dąbrowskiej, Arturowi Struzikowi, Leszkowi Pilawskiemu.*

**Tekst: Stanisław Król. Opracowanie: Stanisław Ociepka  
Fotografie: archiwum Okruchów pamięci**



Nadbudowa piętra kamienicy Biela.



Ostateczny wygląd północna pierzeja rynku uzyskała w 1972 roku po przebudowie kamienicy z okresu międzywojennego.



**BANK SPÓŁDZIELCZY  
W LIMANOWEJ**

V EDYCJA WIELKIEJ LOTERII  
**AUTOLOKATA**  
BANKU SPÓŁDZIELCZEGO W LIMANOWEJ

**NAGRODA GŁÓWNA**

**CHEVROLET  
SPARK**



**POZOSTAŁE NAGRODY:**



**3X TELEWIZOR 32"**  
MARKI PANASONIC



**9X KINO DOMOWE**  
MARKI PANASONIC



**3X NOTEBOOK**  
MARKI HP



**4X KAMERA CYFROWA**  
MARKI SONY



**5X EKSPRES CIŚNIENIOWY**  
MARKI ZELMER



**5X GPS**  
MARKI GARMIN



**5X TELEFON KOMÓRKOWY**  
MARKI SAMSUNG

**Okres promocji - od 15.05.2010 r. do 15.09.2010 r.**

Loteria jest urządzana na podstawie pozwolenia Dyrektora Izby Celnej w Krakowie.

[www.bs.limanowa.pl/autolokata](http://www.bs.limanowa.pl/autolokata)



GRUPA  
**psb**

# Centrum Budowlane

# IMPULS®

PRZEDSIĘBIORSTWO  
FAIR PLAY

ISO 9001

Sp. z o.o.

ul. Piłsudskiego 14c • Limanowa

tel. 18 33 74 127

## RUPP CERAMIKA

DACH W NAJLEPSZYM STYLU

dachówka  
**Sirius 13**

**31,00 zł**  
**brutto**  
**za m<sup>2</sup>**

SOWLINY

ul. Fabryczna 38  
tel. 18 337 32 75  
fax: 18 337 28 27

PISARZOWA

tel./fax: 18 332 82 75

UJANOWICE

tel.fax: 18 333 40 03

LASKOWA

tel./fax: 18 333 30 43

54-433 WROCŁAW

ul. Nowodworska 17a  
tel./fax: 71 35 45 336

SKŁAD OPAŁU

LIMANOWA  
ul. Piłsudskiego 14a  
tel. 18 337 15 05

[www.impuls-psb.pl](http://www.impuls-psb.pl)